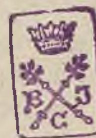
1930 Warszawa. Rok 3.

KUŹNICA

ORGAN AKADEMICKIEJ MYŚLI PAŃSTWOWEJ

Nr. 1



15—31 styczeń

Cena numeru 30 groszy

SIŁA NASZEGO OBOZU.

„Sanacja się dotąd nie zaczęła!...“

Te słowa słyszeliśmy w odpowiedzi na naiwne rozhowory o likwidacji systemu majowego.

Tak jest! sanacja się dotąd nie zaczęła. Wszystkie prace, wysiłki, działania Rządu i obozu rządowego przez te półczwarta roku, to dopiero wstęp, to organizowanie polityczno-społeczne terenu, który został zdobyty w pamiętne dni majowe.

Prawdziwa sanacja ducha polskiego przyjdzie dopiero wtedy, kiedy po rozwiązaniu najbardziej palących spraw ustrojowych i gospodarczych, po ostatecznem oczyszczeniu atmosfery od miazmatów niewoli, wejdą w życie pokolenia wychowane przez dzisiejsze naczelne czynniki oświatowe w umiłowaniu trudu dla państwa, w umiejętności stawiania interesów ogółu ponad interesem własnym w dosłownym, czy też szerszym znaczeniu tego wyrazu.

Ale jeżeli rzucimy okiem na ostatnie lata, to zauważymy ogrom prac przygotowawczych, zrealizowanych w najtrudniejszych warunkach, bo w walce z tymi, którzy w zdrowym ustroju państwowym są powołani do wzięcia na swe barki znacznej części ciężaru tych prac.

* * *

Cechą charakterystyczną systemu pomajowego, nie jest taki czy inny regime polityczny. Jest to głebokie, dobrowolne podporządkowanie się przewodnictwu człowieka, którego **indywidualność intelektualna i** przedewszystkiem moralna przerosła o głowę najtęższych z mu współczesnych, oraz nieprzełamana wiara w kryształową bezinteresowność jego zamiarów i w jego genjusz polityczny.

To dobrowolne podporządkowanie się może równie dobrze znaleźć swe rozwiązanie w ustroju monarchicznym, jak republikańskim, pod „dyktaturą proletarjatu“ czy w faszystowskim, lub socjalistycznym syndykalizmie.

Historja Grecji w osobie Peryklesa daje przykład dyktatury moralnej.

To podporządkowanie się dobrowolnie uznanemu najwyższemu autorytetowi sprawia, że idziemy razem mimo dzielących nas głęboko różnic: „fracy“ i monarchiści; parlamentarni radykali i zwolennicy zbrojnej demokracji.

Bo nie chcemy rzucić się w bezpłodnych dyskusjach. Bośmy się podporządkowali woli, która umie nam wskazać, **co można już dzisiaj zrobić**, zamiast się kłócić o to, co nas dzieli, a co łacnie odłożyć możemy do spokojniejszych czasów.

I dlatego przyjmujemy bez szemrania tych naczelników codziennej pracy, których On, nam wskazuje. Śmieszne są bajki o wewnętrznych przesileniach, czy rozłamach w związku z każdorazową zmianą ministrów. Nie jesteśmy powołani do krytyki, ani do niezadowolenia. Umiemy sobie powiedzieć, że, będąc wszyscy zgodni w wielkim celu, nie możemy być przecież ołowianymi żołnierzami odlanymi z jednej formy. Co się jednemu podoba, może się drugiemu nie podobać. Ale to rzecz wewnętrzna naszego sumienia, które nie każe nam zaraz wyciągać „daleko idących“, najczęściej śmiesznych konsekwencyj.

I to nas różni zasadniczo, od obozu przeciwnego. Bo jeden jest tylko obóz przeciwny: **niezadowolonych**, tych, którym szczegóły (mówię o ideowcach, nie o karjerowiczach; ci mają inne kryterja!) przesłaniają całość.

Zdumienie ogarnia, gdy się widzi nacjonalistów, którzy nie zwracają uwagi na wzrost potęgi Państwa Polskiego, bo... muszą siedzieć w ławie uniwersyteckiej obok Żyda. Gdy się widzi Ukraińców, zapominających o doszczętnie dziś zniesionych sekowaniach epoki przedmajowej... gdyż nie wolno im przemawiać w ojczystym języku w... Sejmie w Warszawie. Księży zwalczających rząd, który wprowadził konkordat, dlatego, że nie chce zrobić z Polski kolonji Państwa Kościelnego. Wolnomyślicieli, dla których istotne wprowadzenie wolności wszelkiego wyznania jest niczem... bo prokurator ściga zwyrodniałego sekciarza, a okólnik p. Bartla poleca katolicką młodzież wychowywać w wyznaniu jej wiary. Socjalistów zwalczających dekretowe ustawodastwo socjalne, albowiem... usuwa się z kierownictwa Kas Chorych niedołęgów, intrygantów i złodziei!...

Otóż my właśnie widzimy tę realną pracę, która się w naszych oczach dokonywa. Ten olbrzymi program, nie deklamowany przed gromadą ziewających suwerenów, ale wykuwany w życiu.

Prorokowano nam, że nas zaleje „Czwarta Brygada“, samiśmy się tego przez chwilę lękali. Ale po trzech i pół latach pracy, karjerowicze i warcholi, którzy się ongiś hurmem garnęli do rydwanu zwycięscy, poodpadali po drodze. Pozostali ci, którym rzeczywistość otworzyła oczy; którzy widzą — tak jak my widzimy, ogrom pozytywnej pracy i w tej pracy rzetelnie uczestniczą. Tym nie wolno wypominać, że zasiadali kiedyś w endecji, czy Piaście. Zresztą wewnątrz samego obozu **Pierwsza Brygada Ideowa** dzierży dziś prym i idzie na czele wyraźniej, niż kiedykolwiek.

Wiemy, że nie brak i w naszym obozie ludzi dziwnie rozdwojonych, ludzi, w których uwielbienie dla Marszałka walczy z przedwojennym systemem myślenia politycznego. Wierzymy, że miłość dla Wodza zwycięży, że wyleczy ich z tego nałogu. A ci nieliczni, którzy się łudzą, że dzisiejszy obóz rządowy stanie się dla nich odskocznią do przyszłych stronnictw sejmowych; że w imieniu tych stronnictw sami będą mogli w przyszłości snuć kuluarowe intrygi i wygłaszać szumne przemówienia w których deklinowany na wszystkie przypadki „Marszałek“, zejdzie do roli świętego obrazka wiszącego na ścianie (jak to się wymknęło na pewnym „kongresie“, pewnemu równie młodemu jak ambitnemu „ leaderowi“) rychło poznają swój błąd i pójdą szukać gdzieindziej pola dla swych krasomówczych popisów.

* *

Teren młodzieży, tak łatwo dającej się porywać nowym, ożywczym prądom, pozostał przez trzy lata obcy i wrogi w większości swej obozowi majowemu. Przyczyny tego analizowaliśmy w poprzednich numerach „Kuźnicy“. Dziś jednak czuje się już inny powiew w akademickiej atmosferze. Rodzą się nowe organizacje przepojone duchem hierarchji i karności, wre walka na Walnych Zebraniach. Atak Obwiepolu spotyka się z silnym oporem.

Jeszcze parę lat, a młodzież, która na spory okres czasu przed przełomem majowym, wiedziona dziwną intuicją znalazła drogi pracy, po których miała iść później Polska pomajowa, i stworzyła w Poznaniu i Warszawie komitety reform samopomocowych, łącząc dla realnej pracy gospodarczej przeróżne odcienie ideologji politycznej; ta młodzież — dziś jeszcze tumaniona frazesami Obwiepolu — przejrzy i stanie się najzagorzalszą orędowniczko nowej ideologji. Bo nie wierzymy, by ludzie, którzy szczerze mówią o Wielkiej Polsce, wytrwali przy swych menerach, gdy dojdzie nareszcie do ich świadomości, że ci menerzy wołają głosem b. marszał. Sejmu Ustawodawczego, **że lepiej było za Niemców!**

Nie liczymy na przebudzenie się tych, którzy rozbijają odczyt znanemu pisarzowi (odczyt którego nie słyszeli) za to, że shańbił rzekomo kobietę polską. Ale i pod związkowym deklem może się znajdzie ktoś, kto zrozumie, że patronować idei Wielkiej Polski i jednocześnie sławić dawne dobre pruskie czasy, to cynizm zbyt daleko posunięty.

Z jego antypaństwowych wystąpień będzie jeden pożytek — szybsze otrzeźwienie po tamtej stronie barykady.

My — ufni w swoją siłę — czekamy.

cives.

VI Zjazd Związku Kół Historyków w Lublinie

Po V zjeździe we Lwowie, odbył się w dn. 15, 16 i 17 grudnia 1929 r. VI Zjazd Związku Kół Historyków Studentów Uniw. Rzpltej Polskiej. Reprezentowane były wszystkie środowiska z wyjątkiem koła lwowskiego, które na Zjazd delegatów nie wysłało. Zjazd Lubelski odbywał się pod znakiem zmiany statutu, według którego Komitet Wykonawczy Związku co roku zmieniał swoją siedzibę, w zależności od tego, gdzie jest wyznaczony najbliższy Zjazd. Zmiana statutu zgłoszona przez delegatów koła warszawskiego, podyktowana była zarówno względami rzeczowemi jak i formalnemi, po dłuższej jednak dyskusji odroczono załatwienie tej sprawy do następnego Zjazdu. Odroczono również sprawę ostatecznego wystąpienia Związku Kół Historyków S. U. K. P. z Centralnego Związku Kół Naukowych Polskiej Młodzieży Akad., który bynajmniej wszystkich kół naukowych (nawet połowy) nie reprezentuje i sprawami kół naukowych się nie interesuje, lecz jest opanowany przez osoby nie mające nic wspólnego z nauką.

W pierwszym dniu, po uroczystem otwarciu Zjazdu, kol. Janina Orłowska (Lublin) złożyła sprawozdanie z działalności komitetu wykonawczego za rok ubiegły, następnie kol. F. Błoński (Kraków) wygłosił referat p. t. „Organizacje historyków na Uniwersytetach w Polsce“. W drugim dniu delegaci środowisk składali sprawozdanie z działalności poszczególnych kół oraz obradowały sekcje pracy zbiorowej i seminaryjna. Tegoż dnia o godz. 6 wygłosił odczyt prof. Dr. L. Białkowski „O rewindykacji polskiego mienia kulturalnego z Rosji“. W trzecim dniu Zjazdu obradowała pod przewodnictwem kol. Bujnickiego (Wilno) sekcja samokształceniowa, na której kol. Michał Szulkin (Warszawa) wygłosił referat p. t. „Kilka uwag w sprawie celów i zadań Związku Kół Historyków S. U. R. P.“, oraz omawiano metodę pracy w kołach historyków w związku z obowiązującym systemem egzaminów magisterskich. W dyskusji wszyscy koledzy stali na stanowisku konieczności utrzymania charakteru naukowego kół, przeciwstawiając się ujemnym skutkom egzaminów magisterskich. Z pośród uchwał zapadłych na Zjeździe należy wymienić wniosek w sprawie egzaminów magisterskich, zalecający komitetowi wykonawczemu zwrócenie się do czynników miarodajnych z prośbą o usunięcie ujemnych stron systemu egzam. mag. oraz wniosek w sprawie wydawania biuletynu Związku. Stwierdzić również należy to, że Zjazd Lubelski zorganizowany był bardzo dobrze, co przy małej liczebności studentów Kat. Uniw. Lubelskiego nie było rzeczą łatwą. Zjazd następny VII zkolei odbędzie się w Warszawie w r. ak. 1930/31. Do Komitetu Wykonawczego zostali wybrani koledzy: Ludwik Widerszal, X. Mieczysław Żywczyński, Michał Szulkin i Marjan Rudnik.

Michał Szulkin.

Obóz rządowy a partje polityczne.

„Partja polityczna" stała się dla szerokiej opinji kół pro-rządowych synonimem zbiorowiska zawodowców uprawiających politykę dla zarobku, synonimem organizacji prowadzącej nieodpowiedzialną i demagogiczną agitację, synonimem nieuczciwości i niekompetencji politycznej. Program, wyznanie wiary politycznej ugrupowań partyjnych, uważają szerokie masy obozu rządowego, bądź to za pozostałe z przeszłości przeżytki, bądź też za nieudane próby doktrynerskiego przeszczepiania cudzych wzorów, albo wręcz za wyraz małoduszności i partykularnych interesów partyjnictwa. Być może, że tak ostro formułuje ten sąd jedynie prasa prorządowa, że opinja szerszych kół jest mniej jaskrawa— w każdym razie nie odbiega ona znacznie od tego co było wyżej powiedziane, ten bowiem pogląd zrodziły bynajmniej nie kampanje prasowe, a rzeczywiste smutne doświadczenia lat ostatnich. I dlatego właśnie jest niezmiernie trudno wystąpić, w warunkach polskich, w obronie partyj politycznych.

Niewątpliwie stronnictwa polityczne nie wykazały w Polsce wiele samodzielności w poszukiwaniu dróg dla Polski, wiele zrozumienia rzeczywistości polskiej, a nawet dobrej woli w stosunku do stawianych przez życie zagadnień. Czy jednak należy wraz z kąpielą wylewać również i dziecko? Czy walka z partyjnictwem nie powinna ograniczyć się do walki z objawami schorzenia partyjnego, do walki nawet z demagogicznem ugrupowaniem X, Y czy Z, nie dotykając samej zasady, samego faktu istnienia stronnictw politycznych, nie potępiając zgóry, a limine wszystkiego, co wychodzi ze strony ugrupowań politycznych, nie kwalifikując w czambuł wszystkich działaczy z poza obozu rządowego jako zacietrzewionych partyjników? Artykuł ten ani dziesiątki jemu podobnych nie wpłyną oczywiście w najmniejszym stopniu na wybór tej czy innej taktyki w stosunku do sejmu, a więc szerzej biorąc do stronnictw politycznych, do kogo innego bowiem należy decyzja. Tem niemniej jednak należy zdać sobie sprawę z tego, że decyzja podjęcia w tej lub innej formie współpracy rządu z sejmem, czy B. B. ze stronnictwami politycznemi, napotka obok trudności ze strony ugrupowań rządowych również na nieprzezwyciężoną bez mała przeszkodę wewnątrz samego obozu majowego, w postaci głęboko zakorzenionej pogardy dla stronnictw politycznych, w postaci nieco naiwnego poczucia przepaści dzielącej B. B. od wszystkich innych ugrupowań politycznych. Nie chodzi tu zresztą tyle o względy taktyczne, o praktyczne rezultaty jakie zmiana wewnętrznego stosunku obozu majowego do stronnictw politycznych mogłaby dać pod kątem rozwikłania obecnej sytuacji politycznej, co o moralną przyszłość samego obozu majowego. Najgroźniejszem niebezpieczeństwem dla tego obozu byłoby zmonopolizowanie patrjotyzmu na wzór endecki, a usprawiedliwiona wypadkami historycznymi postawa zwalczania partyjnictwa musi przecież a la longue doprowadzić do odsądzenia wszelkich ugrupowań społecznych poza B. B. od patrjotyzmu, do zamknięcia się w endecko-obskuranckiem poczuciu absolutnej doskonałości i nieomylności. Niewątpliwie światopogląd obozu majowego, światopogląd oparty o uznanie autorytetu woli i myśli Marszałka wyklucza, postawienie niejako na równej stopie stronnictw o światopoglądzie odmiennym, wyklucza możliwość arytmetycznych kompromisów, tem niemniej jednak samo usunięcie nieporozumienia, jakiem jest obecny stosunek do stronnictw politycznych musiałoby dać w bliższej czy dalszej przyszłości pozytywne rezultaty. Możnaby w pewnym sensie, powiedzieć, że fakt, iż władza znajduje się w rękach obozu majowego i jest wykonywana w ten a nie inny sposób, nakłada na ten obóz obowiązek zrewidowania dotychczasowej oceny t. zw. partyjnictwa. Pierwszym obowiązkiem rządzącego obozu jest takie skierowanie instyktów społeczeństwa, ażeby nie przybrały one wrogiej dla niego formy. Jeżeli w obecnych warunkach naszych instynkty popychające jednostkę do działalności publicznej nie mogą znaleźć zaspokojenia w drodze działalności na terenie samorządów, K. Chor. itp., to jest rzeczą w pełni zrozumiałą. że muszą się one wyładować w akcji politycznej. Jeżeli ze względu na zabagniony stan interesów instytucyj publicz. kierowanych przez nieudolnych działaczy społecznych było koniecznem zaprowadzenie w tych instytucjach rządów komisarycznych, to jednocześnie należało się liczyć z tem, że fakt ten wywołuje zwiększenie nasilenia akcji politycznej i że hamulców temu pod grozą ostrej reakcji nałożyć nie można. Być może, że stronnictwa polityczne wogóle są złem, niedojrzałe stronnictwa polityczne takie jakie mamy w Polsce, są złem z pewnością, jest to jednak zło nieuniknione.

Obóz majowy tem bardziej winien być sprawiedliwym w ocenie roli stronnictw politycznych, że sam on z dnia na dzień staje się coraz wyraźniej stronnictwem, czy grupą stronnictw. Po długim okresie, w którym działalność B. B. zdawała się raczej zamierać, nastąpiła głośna jesienna mowa byłego premjera, w której ten wyraźnie niemal stwierdził, iż blok swego zadania nie spełnił, nie wpływając dostatecznie na urobienie opinji publicznej w sposób właściwy. Przyczyną, dla której B. B. nie odegrało większej roli, było to, że ta grupa mimo swej wielkiej wartości społecznej i moralnej, była raczej klubem, „konfederacją", czy jak to nazwać, niż stronnictwem żyjącem samoistnem życiem. Zazwyczaj punkt ciężkości w stosunkach urzędującego gabinetu i rządzącego stronnictwa znajduje się po stronie stronnictwa — w tym wypadku było inaczej i dla tego blok był jedynie echem i odblaskiem rządu.

Stawiając sprawę tak, jak ją postawił p. premjer Świtalski, musi się ostatecznie dojść do wniosku, że jeśli Blok ma spełnić swe zadanie, to musi zacząć żyć własnem życiem, czego znów koniecznym warunkiem jest wewnętrzna jego organizacja oparta na typie stronnictwa politycznego. Jeżeliby nadal Blok był używany jedynie jako rezonator dla enuncjacji rządu, to niewątpliwie rząd zachowałby nadal pełną możność kształtowania opinji bloku, ale nie zyskałby możności kształtowania szerszej opinji za pośrednictwem działalności bloku. Przytem chodzi tu znów o coś więcej, niż o aktualne zagadnienia taktyki politycznej. Sytuacja ułożyła się tak, że elita rządząca, elita rekrutująca się z pośród ludzi, którzy z pewnością najbardziej ze wszystkich Polaków zdolni byli do budowania daleko sięgających koncepcji, do stawiania sobie najgłębiej sięgających problemów, że elita ta w pierwszym rzędzie stanęła wobec zagadnień gospodarstwa narodowego. Najbardziej w Polsce ideowy element ludzki dziwnem zrządzeniem losów poświęcił się pracy organicznej, „uprzątaniu śmietników", zagadnienia ideologiczne zostawiając, z dnia na dzień na później.

Napięcie ideowości, jakie posiadał zawsze obóz Marszałka Piłsudskiego, było i jest cennym kapitałem kultury narodowej — byłoby stratą niedopowetowania, gdyby kapitał ten został roztrwoniony, gdyby napięcie to miało osłabnąć przy zetknięciu się obozu majowego z szarzyzną codziennej pracy państwowej. A tymczasem daje się tu zauważyć szereg niebezpiecznych objawów. Kult Marszałka nacechowany dawniej romantyzmem realnych celów, sui generis rewolucyjnością, dziś — z pewnością nie osłabł — ale zato dziwnie się zoficjalizował czy zbiurokratyzował.

Obozowi majowemu grozi niewątpliwie jeżeli idzie o program jego działalności, krańcowy praktycyzm, ustosunkowywanie się do problemów życia polskiego pod kątem potrzeb chwili jedynie, zamknięcie się w wąskim horyzoncie aktualności politycznej i gospodarczej. To niebezpieczeństwo stać się może rzeczywistością, o ile nadal decydujący wpływ na opinję obozu majowego zachowa władza wykonawcza, czynniki administracyjne a nie samodzielne organa stronnictwa politycznego. Władza wykonawcza z natury rzeczy skłonna jest do dawania pierwszeństwa zagadnieniom chwili — jest to objaw zdrowy i konieczny, ale nie powinien on być rozciągany na całość obozu majowego, przed którym stają dalsze jeszcze zadania, zadania kontynuowania ideologji majowej i wychowywania społeczeństwa.

Za koniecznością przekształcenia obozu majowego w wyraźne stronnictwo, czy stronnictwa, przemawia logika faktów — nie wyciągnięcie z tej logiki wniosków może być w konsekwencjach zgubne. Stan faktyczny życia politycznego w Polsce jest taki, że pełnia władzy znajduje się w dyspozycji obozu majowego. Ani formalna, ani moralna dyktatura problemu władzy nie wyczerpuje, i dla tego, jeżeli obok Marszałka i rządu, kto ma rządzić w Polsce — to musi rządzić stronnictwo.

W tej chwili stoimy niewątpliwie wobec faktu chwiania się opinji szerokich mas jej odchylenia się i powrotu do obozu sanacji — wystąpienie obozu majowego jako wyraźnego stronnictwa (czy stronnictw) i to stronnictwa rządzącego, byłoby w tym momencie doniosłym atutem, w ten sposób bowiem stan prawny czy organizacyjny stałby się zgodny ze stanem faktycznym, a tego właśnie najbardziej spragnione jest społeczeństwo.

C. B. Korolko.

Nowaczyński — komunistą

W dniu, kiedy na ulicach Warszawy ważyły się przyszłe losy Rzeczypospolitej, czołowy organ endecji za jedną z najpilniejszych spraw uznał... **zalegalizowanie partji komunistycznej.** Oto co pisze na ten temat publicysta (?) ukrywający się pod przejrzystemi inicjałami: **(a. n.)**:

„Idea legalizacji partji komunistycznej nabiera dziś wielkiej aktualności. Komuniści jako partja polityczna zalegalizowani są wszędzie (nawet w Hiszpanji i we Włoszech, w dzisiejszych Włoszech Mussoliniego. Wydają tu swoje pisemka całkiem oficjalnie. W Czechosłowacji i w Niemczech mieli czas już nawet sfilistrzeć i spowszednieć. **W konfiguracji naszych stronnictw stanowiliby oni czynnik równowagi i tłumik na megalomanję PPS... W Europie metoda przepędzania Szatana Belzebubem okazała się celową. Czasby o tem pomyśleć".**

(Gazeta Warszawska Poranna, nr. 131 z dnia 13 maja 1926 r.).

Ale cóż pisze o tych, którzy uważają, że „przynależność do partji komunistycznej karana być nie powinna" i że „cała nicość komunizmu i jego idei okazałaby się dopiero wtedy, gdyby mu zdjęto nałożone pęta, gdyby mogło nastąpić starcie wolnych idei", sądzi inny endek, delegat obwiepolu do Związku Harcerstwa Polskiego p. Henryk Glass; oto twierdzi on:

„Tego rodzaju rzeczy wygłaszać może albo zwolennik komunizmu, albo człowiek nie posiadający elementarnej znajomości tego, czem jest partja (organizacja) komunistyczna i czem jest bolszewo-komunizm wogóle".

(„Walka z Bolszewizmem" rok 1929, zeszyt 23).

Nie chcemy się mieszać w te rodzinne niesnaski. Sami sobie panowie endecy rozstrzygnijcie, czy p.Adolf jest bolszewikiem, czy też może tylko p. Henio podrzutkiem masońskim! Jedno jest pewne — to fakt, że w pojęciach ideowych waszego „Obozu" panuje dziwny bałagan.

Elem.

ŻUBRÓWKA

Moda na żubry. Właśnie coś o nich chcemy powiedzieć. Ale nie o tych z Białowieży. O żubrach warszawskich. Nie z ogrodu zoologicznego. Nie, nie. Te żubry nie gnieżdżą się w żadnym ogrodzie. Wprost przeciwnie. Mieszkają w murowanych i piętrowych domach. I nawet niema w tem nic dziwnego. I nawet wszystko byłoby w porządku, gdyby... Właśnie te „gdyby".

Zachciało im się dodatku akademickiego. „Dzień Polski" szczodrze im dwie kolumny swego numeru ustąpił. Dwie kolumny — na zbudowanie granitowej kolumny młodej, polskiej „konserwy" — to nie tak wiele. Okazało się, że zadużo. Zadużo, bo nie wiedzą o czem pisać. W pocie czoła zapełniają swój „Dzień Akademicki" i gonią za sensacją. Dlatego sprobowali zrobić sensację z... „Kuźnicy", jako pisma, które na swych łamach wyraża zachwyt dla... (słuchajcie) „lubieżnych autorów". (Dosłownie). O kogóż tu chodzi? Nieznany nam autor pośpiesza z oznajmieniem nazwiska „lubieżnego autora". Inaczej niktby się nie domyślił. Tym autorem ma być Kaden-Bandrowski. Nieznany autor oburza się, że „Kuźnica" potępiła niesłychane awantury „obwiepolu" urządzane na odczytach znanego pisarza. Nie w smak mu to (nieznanemu autorowi). Trudno, nic na to nie poradzimy.

Ale gorzej, że usiłuje on (nieznany autor) inspirować pewne sprawy. Przebąkuje coś między wierszami o uznaniu dla „Czarnych skrzydeł" zagranicą, „zwłaszcza niemiecką" (Dosłownie). Ten dodatek, te ostatnie dwa słowa — to bardzo brzydko z Pana strony, nieznany autorze. Pewne względy i pewne zasady obowiązują nawet wśród recenzentów. Jakie zasady? Proszę się domyśleć.

A inne zarzuty postawione „Kuźnicy"? że artykuły nie są podpisywane pełnemi nazwiskami. A pański podpis, nieznany autorze? Może się zawstydził „recenzji" i uciekł, a teraz nie może go Pan złapać. Zresztą nie gniewamy się na nieznanego autora, a na dowód, że nie obraziliśmy się ani trochę, służymy przyjacielską radą. Recenzje z pism — pisać na czczo. Nie pić nigdy młodej „żubrówki". Dlaczego? Bo to uderza do głowy. I potem wychodzą „z tego" takie właśnie recenzje, jak omawiana.

Sic.

EPOPEJA WANDEJSKA.

II. Demostenes Francji.

Między kwietniem a czerwcem 1919 r. dzień po dniu a czasem 2 — 3 razy dziennie wspaniała Sala l'horloge na Quai d'Orsay zapełnia się tłumem dyplomatycznych przedstawicieli trzydziestukilku państw, decydujących o zagospodarowaniu na nowo skołatanego huraganem dziejowym globu ziemskiego.

W trzy — cztery minuty po oznaczonej godzinie szybkim choć jakby zmęczonym nieco krokiem wchodził na salę lekko przygarbiony starzec.

Ostre, przenikliwie patrzące, czarne oczy, sumiasty, opuszczony biały wąs i brwi krzaczaste, jakby przyklejone — również białe, lekkie pochylenie postaci, błąkający się od czasu uśmiech zły i ironiczny, nieodłączne szare rękawiczki nigdy niezdejmowane z rąk, nadawały mu groźny, niemal djaboliczny wyraz.

Starzec skinąwszy głową zebranym, osuwał się, jak człowiek śmiertelnie zmęczony, na fotel.

Posiedzenie rozpoczynało się.

Plena konferencji wersalskiej były sensacją nietylko w sensie historyko-politycznym. Dla każdego, jakkolwiek obeznanego z zasadami przewodnictwa posiedzenia te, a raczej ich prowadzenie stać się mogły powodem oburzenia, protestu lub artystyczno-sportowej satysfakcji obserwatora — w każdym razie dla wszystkich były najzupełniejszą niespodzianką.

Clemenceau zużywał zazwyczaj zaledwie kilku minut na zreferowanie zagadnienia, odczytywał następnie decyzję Rady Pięciu, przekształconej następnie na Radę Czterech i bez najmniejszej zwłoki konstatował swym rąbanym, donośnym głosem: „adopté!"

Wywołało to z miejsca skandal.

Delegaci państw niereprezentowanych w Radzie Pięciu usiłowali protestować przeciw podobnemu lekceważeniu ich praw, Bardziej autorytatywni wśród nich, uchwytując chwilę, w której Clemenceau kończył odczytywanie wniosku grubej piątki, żądali głosu. Clemenceau, swoim charakterystycznym ruchem obracał się na swym fotelu w kierunku śmiałka, przypatrywał mu się uważnie z demonstracyjnie niechętnym wyrazem twarzy i udzielał głosu, a wprost już opryskliwie po paru minutach dawał wyraz swemu zniecierpliwieniu, wreszcie wstawał, patrząc wciąż na mówcę, a gdy i to nie pomogło, korzystał z konieczned dla złapania oddechu przerwy między jednym a drugim zdaniem mówcy, rzucając krótkie, stereotypowe „adopté!" i z najzimniejszą krwią przechodząc do kolejnej sprawy.

Jeden Venizelos próbował skorzystać ze swego autorytetu, jaki mu dawała sława odnowiciela Grecji i jej bohatera narodowego. Zabrał on głos, domagając się rzeczystych obrad nad zagadnieniami światowej doniosłości. Lecz i w tym wypadku Clemenceau nie zmienił taktyki. Chwyciwszy dzwonek przewodniczącego, przerwał Venizelosowi: „Drogi Panie, nie mamy czasu na te dyskusje; a zresztą Pan sam nie wie czego Pan chce! — dorzucił z pasją *).

Tylko w wypadkach wyjątkowych, gdy Clemenceau czuł, że decyzja wymuszona na amerykańskim profesorze i walijskim sztukmistrzu napotka na stanowczy opór zgromadzenia, podnosił się z miejsca, i opierając się o poręcz swego wyzłoconego olbrzymiego fotela, zaczynał mówić *).

* *

Clemenceau, z niezmąconą tak nagle obojętnością, narażał się tem nieomal wszystkim delegatom. A jednak gdyby nie jego metoda, trudno sobie wyobrazić, jakby wybrnęła konferencja z istnego labiryntu zagadnień, których rozwiązywanie zajęło przy podobnym systemie pracy coś 1600 posiedzeń!

*) Tak charakteryzują zachowanie Clemenceau kronikarze Konferencji Wersalskiej jak Aldanow, Lansing.

Nie raz próbowano charakteryzować Clemenceau jako mówcę; według świadectwa najwnikliwszych obserwatorów, stał on wśród współczesnych bodaj że na pierwszym miejscu; dorównywał mu siłą sugestywności chyba tylko Trocki. Mimo to Clemenceau z instynktu i z temperamentu mówcą nie był. Swoje walory oratorskie wyzyskiwał z całą pasją w nieubłaganej walce, którą przez całe swoje życie toczył, i którą z nim tak brutalnie tylekrotnie prowadzono. Lecz nie posługiwał się trybuną dla sztuki, nie „układał" na niej dramatów, tragedji czy komedji, nie oczkował do galerji jak Trocki, ani nie wystudjowywał ruchów ad usum pięknych słuchaczek jak Deschanel.

Mowa jego rąbana, twarda, zbudowana z wprost klasyczną logiką, robiła wrażenie twardego bloku, obcego ozdobom baroku. Przekonywujące zwartą, konsekwentną kolumną argumentów, przerażające bezgraniczną zaiste ostrością i bezwzględnością rozprawy z przeciwnikiem, mowy Clemenceau miały jednocześnie tyle wyrazistej plastyki i jaskrawości barw, iż nienał wcale nie traciły w czytaniu — zwykle zły znak dla mówcy.

Co jednak szczególnie niebezpiecznym czyniło mowy Clemenceau, to siła nienawiści, jaka zjednała mu historyczne już miano tygrysa. Clemenceau w życiu prywatnem dość łagodny, niekiedy wesoły, zdawał się na trybunie wszystkie bogate przymioty swego niezwykłego talentu kordynować i do najpotężniejszego wyrazu doprowadzać dla przygniecenia niszczącą siłą wymowy upatrzonego wroga.

Furjami swej mowy oratorskiej Clemenceau operował na zimno i to oczywista czyniło go jeszcze straszniejszym. Lecz instynkty politycznego drapieżcy nie przeszkadzały mu też dochodzić w swych mowach do wyżyn filozoficznych, tak trudnych do osiągnięcia w atmosferze giełdy i licytacji parlamentu. Jego polemika z Jauresem z czerwca 1909, trwająca coś około 5 dni, według świadectwa współczesnych, przyniosła nietylko prawdziwe przeżycia artystyczne słuchaczom, ale stanowiła też próbę możliwości myślowych dwóch światopoglądów, dwóch metod ujęcia socjologicznej mechaniki: kollektywistycznej i indywidualistycznej. Sensację polityczną i intelektualną tego turnieju powiększała przeciwstawność charakteru talentów oratorskich obu polemistów. Krótkim, rąbanym zdaniom, o skondensowanej, zwartej i uderzająco plastycznej formie, pozbawionej niemal zupełnie patosu, będącej raczej frapującym rozumowaniem na głos niż właściwą mową, przeciwstawił Jaures całą moc, nie wątpiącego nigdy w swą formułę ideową przekonania, żar i rozlewność południowca, bezindywidualny patos socjalisty, z całym balastem wielkich nadziei i wielkich złudzeń 89 roku.

Na poły helleński, na poły gallijski kunszt Clemenceau starł się z południowo-francuską a właściwie włoską sztuką Jauresa.

O pierwszeństwie mówcy rozstrzygać mógł smak czy temperament słuchaczy. Wywołana przygodnie dyskusja nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych, bodaj pojedynek idej, rozstrzygał się już w ówczesnym pokoleniu na rzecz realistycznych kryterjów Clemenceau przeciw ultraidealistycznym Jauresa.

Dla współczesnych wynik nie nastręczałby żadnych wątpliwości. Dzisiejsi socjaldemokratyczni epigoni marksizmu uważaliby conajmniej za rzecz złego gustu lub niewybaczalną naiwność operowanie wspaniałą zresztą frazeologją Jauresa.

Język wielkiego Clemenceau jest może nawet zrozumialszy teraz, dla zgorzkniałej, po dwudziestoletnim doświadczeniu, Europy. Język Clemenceau — byłego socjalisty, byłego radykała, byłego humanitarysty i byłego franc-massona.

(d. c. n.)

Strajk studentów Aise — en — Provance.

(Korespondencja własna).

Marsylja w grudniu.

Starożytna mieścina Aise, dumna ze swej uczelni, jednej z najstarszych w Europie, przeżywała niezwykłe emocje. Zastrajkowali słuchacze wydziału literatury.

Powodem strajku była szczupłość pomieszczeń i brak sił wykładających, a szczególnie lektora języka włoskiego. Wprawdzie od czasów wojny większą część wydziałów przeniesiono do Marsylji, pozostawiając w Aise jedynie prawo i literaturę, ale i te falkutaty rozsadzają mury starodawnej *Almae Matris*, tak że wykłady prawa cywilnego odbywają się w sali posiedzeń Rady Miejskiej na Ratuszu, a seminarja języków romańskich w buduarach i salonach renesansowego pałacu Gralines.

Minimalne żądania studentów ograniczały się do przebudowy tego pałacu i ustanowienia dodatkowego lektora języka włoskiego. Gdy Senat uczelni, z braku dostatecznych funduszów żądaniom tym nie zadość uczynił, związek studentów Aise-Marseille [1]) ogłosił strajk na falkutetach pozostających w Aise.

Rada Miejska miasta Aise, dbająca o dobre imię swej uczelni uchwaliła roczne dodatkowe uposażenie w kwocie 30.000 fr. (około 11.000 zł.) wystosowując jednocześnie pismo do Ministerstwa Oświaty, o wydatniejsze subwencjonowanie Uniwersytetu. Jednakże rektor p. Pade, bodaj że ulegając pewnym, rzekomo opierającym się na tradycji, wpływom niechętnym rozszerzaniu uczelni, orzekł, że zapomoga miejska wystarczy zaledwie na pierwsze najpilniejsze roboty budowlane i na podniesienie istotnie horendalnie niskich gaż asystentów (st. asystent — 300 fr. (105 zł.), asystent — 120 fr. (45 zł.)).

Wyjście z tego impetu sprowadził nieprzewidziany, a tragiczny wypadek. Ceniony i kochany przez studentów dziekan wydziału prawa p. Lévy-Sée zmarł rażony apopleksją na ulicy. Nie chcąc zakłócać tej martwej chwili, studeci postanowili powrócić na wykłady, Senat zaś obiecał uruchomić od dnia 1 stycznia 1930 r. żądany rektorat języka włoskiego.

Niezależnie od tego władze miejskie i departamentalne zajęły się sprawą budowy nowego gmachu uniwersyteckiego. Są podobno widoki zyskania na ten cel poważniejszych sum z fudacyj Rockefellera.

Istnieją w łonie rządu francuskiego poważne tendencje przeniesienia wszystkich wydziałów uniwersyteckich do Marsylji, związane ze względu na konieczność utrzymania w rękach francuskich prymatu wielkiej uczelni śródziemnomorskiej, po który sięgają zuchwale Genua i Barcelona.

Ale małe miasto Aise, silne wiekową tradycją, będzie bronić swego Uniwersytetu. Przykład uczelni włoskich, które zdołały zaseakurować swe mniejsze, po 15 studentów liczące wydziały przed reformą Mussoliniego rokuje mu sukces.

H. Gorayski.

[1]) Jak wiadomo Związek Państwowy Studentów Francuskich jest federacją stowarzyszeń regjonalnych. Stowarzyszenie Aise-Marseille jest co do swej liczebności drugiem, po stowarzyszeniu Paryskiem (przyp. Red.).

Jezuici a Massoni.

Wiedeński organ Wolnomularstwa: „Wiener Freimaurer Zeitung" zamieszcza ciekawy artykuł, o porozumieniu między masonerją a Jezuitami wobec wspólnego niebezpieczeństwa radykalizmu socjalnego. Pozwalamy sobie zacytować najbardziej charakterystyczne wyjątki z tego artykułu:

„Ostatnimi czasy doszło do pewnego zbliżenia pomiędzy Jezuitami a Wolnomularzami. Od dłuższego już czasu z obu stron odczuwać się dawała pewna gotowość do jakiegoś porozumienia; w czerwcu zaś 1928 r. doszło do prawomocnych pertraktacyj porozumiewawczych.

W konferencji, która miała miejsce w Akwizgranie wzięli udział z jednej strony Ojciec Herman Gruber, najwybitniejszy jezuicki znawca wolnomularstwa, z drugiej zaś strony historyk nowojorskiej Wielkiej Loży Ossian Lang, wiedeński wolnomularski filozof dr. Kurt Reichl i pisarz Eugenjusz Lennhoff, autor bogatego w wyniki dzieła o wolnomularstwie.

Jak było do przewidzenia to wspólne omawianie ujawniło zasadnicze rozbieżności światopoglądu. W szczególności Ojciec Gruber zaznaczał, że kościół przenigdy się nie przychyli do uznawanych przez wolnomularstwo i liberalizm zasad „wyznaniowej neutralności" i „bezdogmatowości" i że nadto „naturalistyczny ideał humanistyczny" wolnomularstwa przeczy zasadom katolicyzmu.

Pomimo to jednak pewne pojednanie o tyle było osiągnięte, że z obu stron wyrażono gotowość poniechania na przyszłość pełnych nienawiści napaści.

To też Ojciec Gruber, dotychczas najbardziej zacietrzewiony przeciwnik wolnomularstwa, w swych najnowszych publikacjach skierowanych przeciw wolnomularstwu nie zarzuca już jemu więcej „bezbożności" ale tylko oskarża o Deizm, do którego zresztą wolnomularze sami się otwarcie przyznają.

Ta niespodziewana zmiana w zachowaniu się Jezuitów, jak również i większości wolnomularzy znajduje swe usprawiedliwienie w mądrem uwzględnieniu zmieniających się warunków życia współczesnego.

Wystarczy tylko wziąć pod uwagę, jak w małym stopniu z wolmnomularstwem i liberalizmem, jako ze swymi wrogami liczyć się obecnie musi kościół, w porównaniu z nieskończenie większem zagrożeniem wszelkie religji ze strony radykalizującego się socjalizmu.

Ale i wolnomularze czują się bardziej zagrożeni przez obecny rozwój marksistowskich poglądów niż przez katolicyzm, ponieważ socjalistyczne stronnictwa co raz bardziej się radykalizują, jednocześnie bardziej zdecydowanie przeciwstawiając się wolnomularstwu, jako burżuazyjnej teistycznej religji".

LIST DO REDAKCJI.

Na ostatniem zebraniu Koła Prawników St. U. W., dn. 13 grudnia 1929 r., na którem nie byłem obecny, jak stało mi się wiadomem zostały publicznie rzucone przez kol. Konderskiego zarzuty w stosunku do mojej osoby, w najwyższy sposób uwłaszczające mojemu honorowi. Celem wszechstronnego wyświetlenia sprawy skierowałem ją do sądu honorowego.

(—) Jan Namitkiewicz.
St. Prawa U. W.

KUŹNICA LITERACKA

„K A D R A“

Już od szeregu lat ruch organizacyjny młodej literatury poczynał wypracowywać szerokie formy konsolidacyjnej współpracy. Pierwszym krokiem ku temu było niedawne powstanie Kwadrygi, a następnie Meteora. Na miejsce starego, zużytego pokolenia twórców, poczęło stawać pokolenie młodzieży literackiej. Zdawało się, że wszystko pójdzie łożyskiem najzwyklejszem, gdyby nie pewna — dająca się ściśle zaobserwować — ospałość. Jadąca — zdawało się tak niewstrzymanie — Kwadryga, coraz bardziej poczęła iść na kompromis z życiem, na zgodną symbiozę w podporządkowywaniu się czyimś finansowym interesom. Dowody, aż nazbyt może dotkliwe: kompletne fiasko t. zw. syndykatu młodej prasy, oddanie wydawnictwa w ręce jednej z firm księgarskich. Jednem słowem — lekkomyślne pozbawienie się niezależności przenikania w społeczeństwo, ostateczne zajęcie elitycznego stanowiska, uzewnętrzniane między innemi w wysokiej cenie każdorazowego numeru, 3 złp. Niedopuszczalne ale świadome skostnienie.

Niewykazujący ostatniemi czasy żadnej aktywności Meteor, faktycznie istnieć przestał.

Mamy więc dzisiaj w środowisku warszawskim jedynie dwa pisma najmłodszej Polski literackiej, nie licząc oczywiście Głosu literackiego — organu wszystkich twórców społecznych z całego Państwa.

Jedno z tych dwu pism — Kwadryga — nadzwyczaj starannie wydana, przy wysokiej cenie nabywczej staje się jedynie elementem dekoracyjnym snobistycznego domu mieszczańskiego. Niepodobieństwem jest pomyśleć, aby treść tego czasopisma literackiego mogła śmiało i owocnie przenikać do najszerszych warstw. Jest to objaw drugi — skostnienia, skostnienia tem niebezpieczniejszego, że skazującego pewien odcinek najmłodszej twórczości na w granicznie się w snobizm przerafinowanej, ale już zużytej części społeczeństwa. I prawdopodobnie — Kwadryga — zasklepiona, nie zdoła przekazać swych jakichkolwiek minimalnych wartości tym, którzy sztukę najżywotniej przyjmują: ludziom pracy.

Kadra rzecz zupełnie inna.

Pismo, obliczone przedewszystkiem na czytelnika — człowieka pracy, zarówno ceną, jak i starannym doborem treści społecznej, każe wierzyć iż młodzi poeci, prozatorzy, krytycy — z pod znaków Kadry — nie pozostaną bez echa, że mogą i będą twórczo przenikać, zdobywając zwolenników dla własnej koncepcji artystycznej.

Bierzemy do ręki numer pierwszy, styczniowy Kadry. Niema wprawdzie luksusowej szaty graficznej. Wydanie proste. Estetyczne w swej prostocie, bez zbędnego baroku wydawniczego, a przedewszystkiem — cena. Sumę 50 groszy może wydać miesięcznie każdy obywatel, jako tako interesujący się sprawami rodzimej literatury, że zaś nakład jest, według informacyj dwutysięczny, niewątpimy, iż towarzyszyć mu będzie kompletne rozpowszechnienie.

W treści tego — niezwykle ciekawego numeru czasopisma, widzimy sześć nazwisk, które są gwarancją poziomu Kadry: Czereśniewski, Fryde, Madej, Szczawiej, Wernic, Żytomirski.

Już wstępny artykuł Wawrzyńca Czereśniewskiego u. t. „Jesteśmy“, daje nam jasny rzeczywisty, a tak niezmiennie aktualny obraz poczynań istotnie społecznych na polu literackiej twórczości. Autor pisze między innemi. „Więc wzywamy, wzywamy do nowego trudu chwytania Dnia dzisiejszego. Którędy może pójść rzeczywistość, jeżeli nie przez Dzień dzisiejszy. Nakazem chwili jest walka o rzeczywistość. To znaczy kontrolowanie naszej miłości nienawistnej i nienawiści miłosnej w rzeczy poznania, ugruntowania Jutra z najprostrzego rachunku obecnych sekund“. Wreszcie — w konkluzji swoich ciekawych rozważań, Czereśniewski mówi: „Zebrać wszystkie „piękna pyły“ w jeden ogrom piękna codziennej sztuki. Sztukę wpleść w życie tak, jak z życia wypływa nakaz Dnia dzisiejszego“. Również ciekawym artykułem — jest „Bijemy na trwogę“ Jana Szczawieja. Tutaj, na płaszczyźnie planowo zmniejszonej — Szczawiej daje wyraz swemu stanowisku w kwestji konieczności należytej, państwowej opieki nad literaturą.

Niemniej udatnie został dokonany układ części poetyckiej. Wysoce społeczne przy niesłychanie konsekwentnej kompozycji utwory Szczawieja. Piękny wyraz tej walki, nurtującej pierś człowieczą, kiedy się jest świadkiem nieprzerwanej bezdomności. Poezje malowniczego liryka — Antoniego Madeja — nietylko wzruszają. Przemawiają wzruszeniem. Na uwagę zasługuje zwłaszcza „Pieśń o Bałtyku“. Z pośród wierszy Czereśniewskiego specjalnem opracowaniem formy wyróżnia się „Pieśń o kwiatach“, oraz nowem podejściem społecznem do tematu „Budowniczowie“. Cicha i piękna poezja Ludwika Frydego („Jesienin“), tudzież urbanistyczne strofy Eugenjusza Żytomirskiego — zamykają ów dział poezji Kadry.

Zapytanie budzi nikła reprezentacja prozy. Prócz znakomitej noweli Wernica — braknie w numerze, zupełnie braknie prozy artystycznej. Jaka szkoda! Sądzimy, że i pozostałych autorów grupy byłoby stać na pomysły prozatowskie.

„Pro domo sua“ donosi, że Kadra jako grupa, zawiązała się w styczniu 1929 roku. Dziwimy się bardzo, czemu młodzi pisarze aż dotąd zwlekali z wydaniem młodego pisma? Wprawdzie treść wystała jest dojrzalszą, niemniej należałoby rozpocząć wydawnictwo wcześniej.

Z tego „Pro domo sua“ dowiadujemy się o realizacji poczynań organizacyjnych Kadry. Podziw bierze dla tej nielicznej, dotąd, grupy, która potrafiła z olbrzymim zapałem i rozmachem młodzieńczym rok pracować dla idei literackiej. I tyle, tyle dokonać.

Czekamy na następny numer — Kadry!

J. Krzesiński.

Mądrość kobiecych spostrzeżeń.

Marja Kossak-Pawlikowska: — „Profil Białej Damy“. Warszawa — 1930. Nakładem Księgarni F. Hoesicka. Stron 52.

Początkowo nie miałem zbytniego przekonania do twórczości Pawlikowskiej. Raziło mnie przedewszystkiem bezceremonjalne oddanie się sprawom kobiecym w najpłytszem znaczeniu tego wyrazu. Obserwowanie całokształtu zjawisk świata jedynem okiem kobiety. Pośpieszne przechodzenie do porządku nad tem wszystkiem, co wejść nie może w fatalne kolisko doznań kobiecych. Takie jednak ujmowanie przerozmaitych procesów bytu, jakkolwiek z jednej strony staje się klęską, znowuż z innej jest znakomitym krokiem naprzód. Mam na myśli **precyzję artystycznego tworu**, precyzję — powodowaną skupioną wyłącznością doznań.

Po swej żmudnej, nieustępliwej, wszakże w końcu zwycięskiej drodze rozwoju — idzie **Marja Kossak - Pawlikowska**. Najświeższa jej rzecz — „Profil Białej Damy“ — właśnie takiemu przedziałowi twórczości podpada. Ktoś powiedziałby, że twórczyni wykrystalizowała się wewnętrznie, skonsolidowała. Wydaje mi się takie podejście, mimo nawarstwienia zbieżności, błędnem. Pawlikowska — była poetką, od szeregu lat skrystalizowaną. Chodziło o to — jakiej barwy ma być kryształ jej tworzywa. Doczekaliśmy się. I z radością niezmienną stwierdzamy, iż owa barwa rzekomego kryształu — nie posiada żadnego odpowiednika wśród dzisiejszej twórczości poetyckiej. Ten indywidualizm — nie wychodzący poza ramy kobiecości — jest jednak czemś innem. Łączy — jako wynik należytego trudu artystycznego — w jeden prawdziwy kościół i idącej postępem sztuki.

„Profil Białej Damy“ — jest dla poetki zdaniem egzaminu, iż mimo akcesorjów wyłącznie kobiecych — treść nie została spłycona. Trafność i giętkość poetyckiego pojmowania zjawisk stanęły na twardym gruncie odpowiedzialnego zamiarom artyzmu.

Wszystkie, całokształtne kwestje — dotyczące wewnętrznego, duchowego życia kobiety — Pawlikowska wydobywa na wierzch, uzewnętrznia, **wyraziście** interpretuje poetycką mowę. Zatrącając o poważne zagadnienie spirytyzmu — twórczyni wypowiada się niemal figlarnie. Przykładem niech będzie „Nieudany seans“, „Strach“. Figlarność — niemniej jednak w swej wiecznej treści przedziwnie mądra, uwagą dojmująca. Skorość do podchwytywania najrzeczywistszych rzeczy z rzeczywistości — uwidacznia się w takich utworach, jak „Popielec“, „Seans na dnie morza“.

Unaocznieniem tego podchwytywania — to dwie strofy wiersza: — „Klepsydry nad morzem“:

„Świecie! Chwile marzenia, których mi nie wydrzesz,
mierzę piaskiem, sypanym z garści w dłoń otwartą...
Klepsydra taka, żadnej nie równa klepsydrze,
głosi, że czas jest długi i że marzyć warto.
Lśniące deszcze, jak chmury wędrownych motyli
lecą w wieczność, gdzie śmierci nie sięga już hydra,
— Płynąłbyś, piasku życia, nieskończoną wstęgą,
Gdybym ja cię mierzyła, marząca klepsydra...

Zbiorek — zawierający pięć cyklów, to zarazem pięć warunków odwiecznego powołania kobiety: — sen (w najrozciąglejszem znaczeniu kosmicznem), marzenie, miłość, zmysł wysłowienia obrazami i dźwiękami.

Kapitalny, żywotny, niesłychanie w swej kondensywnej nowoczesności, najgłębsza rzecz Pawlikowskiej, prosty utwór, prostota spostrzeżeń rewelacyjny: —

„Wicher chmury **rozwiesza**, szumi **zapachami**,
park utonął w jeziorze, drzewa w wodzie milczą,
Róża, półmrok fiołkowy białą farbą plami,
pies wyje do księżyca melopeę wilczą.
W altance nad jeziorem siedzą dwie niemowy,
Czekając, aby słowik miłość ich wysłowił“.

(„Zakochani“, str. 36).

Cykle — same w sobie świadczą się wielkiem bogactwem myśli i uczuć. O ile tonem naczelnym pierwszego — jest mądrość zamyślenia, to — „Serapion i Thais“ — przemawiają nieśmiertelnym wygłosem wciąż głodnej miłości. Zaś — „Płyty Carusa“ — jest jedyną w swoim rodzaju i wykorzystaną możliwością wizji, wywoływanej muzyką, śpiewem. W „Płytach“ ujawnia dopiero należycie, syntetycznie — Pawlikowska — swą **stanowczą delikatność**. A prezentując obrazowanie, będące właściwie oddziaływaniem jednej sztuki na drugą — stwarza arcydzieło piękne, a zarazem pięknością głębokie. Z szeregu utworów poświęconych pamięci Carusa — wieje ku nam potężna władczość, moc hartu ujarzmiania, pozbawiania woli — śpiewem.

Widzimy, że M. K. Pawlikowska — krok za krokiem, upartą pracą, ale też i szczerością utalentowania — idzie zdobywczo naprzód. Zdobywa nowe, nietknięte obszary treści. Doprowadza rozhukaną formę do niemilknącego posłuszeństwa, do idealnej ciągliwości i giętkości.

Forma ta zwolna, zwolna ustalająca się w ryzach własnych, zmyślonych upodobań jest nowością pod względem kobiecego (tak!) obrazowania. Powiedzenie: — „pobojowisko białych zabitych kobiet“ (str. 33) — daje wyraz świadomego stosowania wyłączności kobiecej w odczuwaniach. Mimo tych zwężeń — czynionych z rozmysłem — metafoza tu jest szeroka a prosta, dosięgle sięgająca w niedosiężone.

Tomik ostatni „kobiecy“ poetki, oprócz rzędu wyłuszczonych wartości, posiada jedną jeszcze, a tą jest — operowanie czasem dzisiejszym w doznawaniu i przeżywaniu. W przeciwieństwie do niektórych współczesnych poetek z pietyzmem kultywujących umarłą przeszłość — Pawlikowska z pietyzmem **zaistnienia** odnosi się do teraźniejszości. Jest to niechybne podążanie biegiem pracy w przyszłość.

Do ciekawego kręgu swej sylwety poetyckiej twórczyni dorzuciła świeże zdobycze. A największą jej zasługą dziś — jest wyjście, aby bezpowrotne, **z dancingu**. Wierzymy, że i następne jej tomy będą takiemi wypadami naprzód, jak ciekawy wielostronnie „Profil Białej Damy“.

Wawrzyniec Czereśniewski.

ZJAZD WALNY HARCERSTWA.

(Programowe przemówienie p. ministra Czerwińskiego — Nacz. Inspektor Harcerstwa o przeciwkomunistycznych zadaniach harcerstwa — Niski poziom prac Zjazdu— Nowe władze Związku Harcerstwa Polskiego).

Przy otwarciu IX Zjazdu Walnego Związku Harcerstwa Polskiego, p. Minister Oświaty wygłosił piękne i obszerne przemówienie, ujmujące w trafnej syntezie właściwe zadania wychowawcze Związku Harcerstwa Polskiego.

P. Czerwiński jest pierwszym Ministrem Oświecenia, który w szeregu publicznych wystąpień nakreśla przed społeczeństwem program wychowania obywatelskiego, według doktryny rządów pomajowych. Poprzednie jego enuncjacje komentujemy na innem miejscu. Tu pozwolimy sobie przytoczyć w obszernych wyciągach jego mowę do Harcerstwa:

...„Wychowanie społeczne w statutach i programach pracy harcerskiej zajmuje miejsce poczesne.

Prawo harcerskie głosi: „Harcerz służy ojczyźnie i dla niej spełnia sumiennie swoje obowiązki".

Sz. państwo wiecie lepiej odemnie, na jakie wielkie natrafiacie trudności, gdy chcecie ten dział swojej pracy należycie wykonać.

Życie publiczne albo mówiąc wyraźniej życie polityczne w chwili bieżącej, wszystkiemi porami wciska się do organizacji i niekiedy łamie prostą linję wychowawczą. Wiem, iż istnieje wśród niektórych pracowników harcerstwa przekonanie, że aby harcerstwo od ujemnych wpływów życia bieżącego uchronić, należy je od tego życia możliwie izolować, że należy uczynić z harcerstwa cichą wyspę, wznoszącą się nieruchomo ponad bystrym nurtem życia współczesnego.

Nie sądzę, aby ta droga ratunku była właściwa i celowa. Dziś jak to już gdzieindziej miałem sposobność zaznaczyć, w państwach, w których ruch pedagogiczny jest szczególnie ożywiony, nawet szkoły nie odgradza się od zagadnień chwili bieżącej. Zupełna izolacja w czasach dzisiejszych może mieć tylko ujemne skutki: może zrodzić kastową ekskluzywność i społeczną martwotę.

Środków zaradczych trzeba szukać w czem innem. Trzeba ich szukać przedewszystkiem w sumieniu wychowawczem pracowników harcerskich, trzeba mieć wiarę w to, że w potrzebie potrafią oni zejść ze swojej platformy partyjno-politycznej i stanąć na platformie wychowawczej.

A tak się szczęśliwie dla nas wychowawców składa, że niekiedy zagadnienia, które brano z politycznego stanowiska, wydają się nierozwiązalne, albo dają dwa wzajemnie wykluczające się rozwiązania, stają się proste i jasne, gdy je przeniesć na platformę wychowawczą..."

. . . . .

„...Bo to tylko w kłótni partyjno-politycznej tak wygląda, że ten, kto podnosi ważność wychowania narodowego, to musi być endek, a ten, co forsuje wychowanie państwowe, to napewno sanator, albo inny mason.

Dla wychowawcy zaś zagadnienie rozwiązuje się prosto. Jest dla niego rzeczą oczywistą, że nie można się wyrzec wychowania narodowego, ani jako celu, ani jako podstawy historycznej, kulturalnej, wreszcie psychologicznej. Ale równocześnie wychowawca polski nie może zapominać, że wskutek całego szeregu przyczyn historycznych, jak długa niewola, odsunięcie szerokich mas ludowych od życia publicznego, brak zrozumienia interesu państwowego przez masę szlachecką jeszcze za czasów dawnej Polski, że wskutek tych przyczyn — powtarzam — zachodzi obawa, iż nowe pokolenie narodu może mieć w swej duszy zbiorowej również niedostatek elementów patrjotyzmu państwowego, że więc ten patrjotyzm państwowy, a nietylko narodowy należy w niem ze wszystkich sił budzić i rozwijać.

Oto jest proste i jasne rozwiązanie wychowawcze.

Moja pierwsza uwaga, czy też, jeżeli kto woli, moja pierwsza rada sprowadza się do tego: niech wszystkie zagadnienia z dziedziny wychowania społecznego będą rozstrzygane w harcerstwie z jedynie tutaj właściwego stanowiska, t. j. ze stanowiska wychowawczego, ale oczywiście z myślą o dobro Ojczyzny, pojętej nie tylko jako państwo, ale jako naród i państwo.

A teraz uwaga druga. Jest to właściwie prośba. Chciałem mianowicie prosić, aby czynniki prowadzące wychowanie harcerskie, starały się być w możliwie bliskim i ścisłym kontakcie z władzami państwowemi, kierującemi wychowaniem publicznem.

Pozwolę sobie tutaj przestrzec Sz. Państwa przed jednym błędem, który jest wielkim grzechem, który jest przekleństwem naszego życia publicznego.

Grzech ten wielki polega na tem, że częstokroć najważniejsze zagadnienia państwowe rozstrzyga się nie ze stanowiska zasad, nie ze stanowiska narodu i państwa, ale ze stanowiska niechęci, czy nienawiści do swojego przeciwnika politycznego.

Nie potrzebuję chyba przypominać, jaka jest geneza największych wad naszej konstytucji, o której naprawie tak wiele się dzisiaj mówi. Otóż trzeba, aby tego grzechu nie popełniali ludzie, pracujący w harcerstwie. Trzeba, aby utrzymywali bliski i ścisły kontakt z władzami szkolnemi, bez względu na to, czy rząd, który w danym czasie sprawuje władzę w Polsce jest dla nich więcej, lub mniej sympatyczny. Trzeba, żeby rozumieli, że jeżeli dziś żąda się od szkoły, aby utrzymywała możliwie bliski kontakt z rodzicami uczniów, to nie można równocześnie wymagać od władz szkolnych, aby nie żądały współpracy i współpracy i współdziałania od władz harcerskich.

Liczę na to, że wszyscy Sz. Państwo dobrze mnie zrozumieli. Jeżeli państwowe władze szkolne tego kontaktu i współdziałania żądają, to czynią to nietylko w imię tej siły i władzy, jaką mają w ręku, ale przedewszystkiem w imię stojącego za niemi prawa moralnego, bo w imię tego dobra publicznego, któremu i Wy Sz. Państwo służycie.

Oto jest moja druga i ostatnia uwaga. Proszę mi ją wybaczyć, podobnie, jak poprzednią.

Podyktowała mi je szczera życzliwość dla Waszej, Sz. Państwo, organizacji i zrozumienie odpowiedzialności, jaka na was, jako na wychowawcach harcerskich spoczywa.

Bierzecie Sz. Państwo w ręce swe duszę wychowanka, jak kwiat delikatny, który się z pączka rozwija.

Społeczeństwo patrzy na Was, co z nim uczynicie. Czy pod tchnieniem Waszem zamieni się on w piękny i zdrowy owoc, czy też po opadnięciu zewnętrznych dekoracyjnych płatków zostanie z niego tylko suchy badyl, bez rzetelnej wartości.

Życzę Wam, Sz. Państwo, by w Waszym ogrodzie same tylko zdrowe i piękne rodziły się owoce.

* * *

Naczelny Inspektor Harcerstwa, p. Władysław Sieroszewski, podkreślił konieczność rozprzestrzenienia się harcerstwa na szerokie masy młodzieży warstw fizycznie pracujących: **„Bowiem tylko jako ruch masowy, jakim jest skauting w Ameryce i w ojczyźnie swej Anglji, jakimi są „Avanguareliści" i „Balilla" we Włoszech, spełni harcerstwo należycie swe zadanie..."**

...„Ważniejszem zadaniem jest choć odrobinę podnieść moralnie tych, którzy poraz pierwszy na zbiórkach harcerskich słyszą o pewnych zasadach moralnych, a którzy po rocznej, czy dwuletniej służbie odejdą może na zawsze z szeregów harcerskich, aniżeli ćwiczyć w coraz większej doskonałości tych, których wrodzone, czy nabyte przez wychowanie poczucie etyczne pozwala na samodzielny dalszy rozwój moralny".

Tu mówca przeciwstawia się niesłusznej zasadzie „ograniczenia ilości, dla podniesienia jakości" i przechodzi z kolei do roli harcerstwa, jako czynnika uodporniającego przeciwko zarazkowi komunistycznemu, który lęgnie się najłatwiej w nędzy i ciemnocie, tam gdzie musi dotrzeć ruch harcerski.

„To szerzenie zdrowia fizycznego i moralnego, tężyzny, radości życia, to wpajanie pewnych pojęć państwowego patrjotyzmu, to pozytywne i radosne ustosunkowanie się do rzeczywistości dnia dzisiejszego, na której budujemy wiarę w lepsze jutro— oto prawdziwa „walka z bolszewizmem", nie ta, która krzycząc o niebezpieczeństwie komunistycznem, a nie wskazując środków zapobiegawczych, szerzy jeno defetyzm, i nie ta, która wskazuje na komunistów wszędzie gdzie są i gdzie ich niema, a najczęściej poprostu na swoich przeciwników politycznych, rozbijając tylko w ten sposób społeczeństwo, szerząc w niem anarchję myślową i mimowoli osłabiając jego odporność na komunistyczną zarazę".

Słowa te Naczelnego Inspektora są ostrą, ale zasłużoną odprawą dla tych jego przeciwników, którzy w walce politycznej nie zawahali się użyć nikczemności oszczerstwa, insynuując mu sympatje dla ruchu komunistycznego.

* * *

Właściwe obrady Zjazdu rozpoczęły się od odczytu ks. J. Mauersbergera: **„O religijności w Harcerstwie"**. W głęboko przemyślanym i obfitującym w piękną myśl, choć może nieco chaotycznym referacie, dał ksiądz Naczelnik obraz prawdziwej religijności, ubolewając nad szerzącym się w harcerstwie i wśród młodzieży, pozornie wierzącej, wogóle formalizmem i intellektualizmem.

Jako na źródła tego zła, wskazał między innemi, na złe nauczanie ze strony księży prefektów.

Potępił również jaknajostrzej te stronnictwa polityczne, które jak Narodowa, — czy Chrześcijańska — Demokracja nadużywają boskich rzeczy wiary, do swoich ziemskich celów politycznych.

* * *

Zdawałoby się, że Zjazd, na wstępie, którego mowa Ministra Oświaty i referat ks. Mauersbergera dały tak obfity i ciekawy materjał do przemyślenia, Zjazd, poprzedzony gorącą dyskusją w prasie zarówno harcerskiej jak i starszego społeczeństwa, będzie burzliwy, lecz ciekawy i stojący na wysokim poziomie. Tymczasem, czy namiętności wypaliły się w okresie przedzjazdowym, czy też grupa „Strażnicy Harcerskiej", która jechała na Zjazd z zamiarem całkowitego opanowania Związku dla endecji, przekonała się, że niema większości dość, że cały Zjazd odbywał się w atmosferze ospałej, przekazując wszelkie ważniejsze wnioski Radzie Naczelnej do załatwienia, inne zaś, o bardziej demonstracyjnym charakterze, szlifując tak misternie, iżby straciły wszelkie wrażenie i znaczenie.

Jedyną uchwałą Zjazdu o doniosłym znaczeniu, jest przyjęcie zasady większej autonomizacji harcerstwa żeńskiego i męskiego i wybór specjalnej komisji, która ma przygotować nowy statut Związku i przedstawić go do uchwalenia Nadzwyczajnemu Zjazdowi Walnemu, na Wielkanoc r. bież.

* * *

Sensację na Zjeździe wywołała wiadomość, że kłamliwe i oszczercze sprawozdanie „Gazety Warszawskiej" z pierwszego dnia obrad było dziełem jednego ze znanych instruktorów p. Ł. Pan ten wprawdzie w publicznem oświadczeniu wyparł się autorstwa wzmianki, nie zdołał się jednak oczyścić z b. poważnych poszlak, że on ją **inspirował.**

* * *

Wybory do Rady Naczelnej wykazały, że na Zjeździe zwyciężyły żywioły pragnące realnej pracy i nie chcące iść do politycznej rozgrywki. Grupa „Strażnicy Harcerskiej" na 11 nowych członków Rady zdołała przeprowadzić tylko jednego.

Ubolewać można nad upadkiem kandydatury ks. Mauersbergera na Przewodniczącego Związku (obalili go rozpolitykowani koledzy — księża kapelani), ale stwierdzić należy, że nowy Prezes, p. woj. Wł. Sołtan daje wszelkie gwarancje bezstronnego i rozumnego kierownictwa Związkiem. Również skład nowego Naczelnictwa w większości swojej jest lepszy od poprzedniego. Zwłaszcza sympatycznie rysuje się postać pierwszego viceprezesa p. sędziego Olbromskiego, który do tej wysokiej godności organizacyjnej doszedł poprzez wszystkie stopnie służby harcerskiej, od prostego szeregowca poczawszy.

Zdrowa myśl zaczyna w harcerstwie zwyciężać... Ale szkodników jest dużo.

hr.

COŚ WESOŁEGO.

Narodowa „literatura" wzmaga się na siłach. W ostatnich dniach grudnia, ubiegłego roku, ukazało się nowe pismo, jakoby miesięcznik, jakoby organ poświęcony literaturze i sztuce. Tytuł bardzo szumny: „Polska Literacka". (Może „Pologne Litteraire"? Nie, nie. Nawet Francuz na taki „kawał" nie da się „nabrać"). Podziwiać należy nadzwyczajny tupet pp. „redaktorów" i wydawców. A jest ich aż... pięciu. Przoduje „redaktor naczelny" — Aleksander Sendlikowski, znany grafoman i plagjator. Człowiek, który pisząc o książce „Zarzewie" — J. Rogali, w pisemku „Twórczość", nie zawahał się ukraść całego wstępu, omawiającego przewrót dokonany przez wojnę w literaturze, z artykułu Jerzego Toeplitza o Ilji Erenbrugu, zamieszczonego w marcowym numerze „Na Przełęczy" (Organ Koła im. St. Witkiewicza) z 1928 roku. Tak wygląda pan „redaktor naczelny" „Polski Literackiej". Za nim podąża pełna chwały osoba p. Janusza Kaweckiego — zastępcy redaktora naczelnego, wybitnego filaru „literackiego" dodatku „Akademika Polskiego". Taka referencja już nam wystarcza. Z kolei następuje p. Teofil B. Syga — sekretarz „redakcji", piszący stale pod pseudonimem „Tabes" (??) w tymże „Akademiku". Kolekcję redakcyjną dopełniają osoby i nazwiska pp. Tadeusza Zambrzyckiego (red. odpowiedzialny) i Wł. Nowakowskiego (wydawca) Zgodna i dobrana paczka. Co?

W tym pierwszym (oby ostatnim) numerze omawianego pisemka p. B. Szyrka (kto to jest pan Szyrka?) zgrzyta ząbkami w recenzji z „Wieczoru poezji najmłodszej". To tak z zazdrości, że go nie zaproszono, ale „nie dla psa kiełbasa".

„Tabec" na pierwszej stroniczce opiewa Wasilewskiego w artykuliku tchnącym paraliżem postępowym. Dalej niejaki p. Almak (Kto to jest Almak?) roni krokodyle łzy nad „Bractwem św. Łukasza". Twierdzi on (Almak), że „nie widzi w nich (Bractwa św. Łukasza) sztuce — twórczości". (!!!). Cóż za znakomite spostrzeżenie. Zato pan Jan Słowieński „rozmyśla nad literaturą" i dochodzi do wniosku, że niema z nią nic wspólnego. Całkiem słusznie. Numer zamyka p. Almak (Znowu ten Almak! Dwa Almaki w jednym numerze — to zadużo.) niewinną fantazją na temat „Salonu Zachęty".

Gem.

Wychowanie młodzieży.

Dn. 28 listopada 1929 r. p. Min. Dr. St. Czerwiński wygłosił odczyt p. t. „Konstytucja Państwa a Wychowanie Młodzieży". P. Minister poruszył cały szereg zagadnień o pierwszorzędnem znaczeniu państwowem, omawiając i zwracając uwagę całego społeczeństwa, po raz pierwszy chyba od odzyskania Niepodległości przez Państwo Polskie, na niezmiernie ważną dziedzinę życia państwowego, jakiem jest wychowanie młodzieży — przyszłych kadr obywateli Państwa. Jasne, zdecydowane i śmiałe wypowiedzenie swoich poglądów, które stały się obecnie poglądami całego obozu ludzi myślących kategorjami państwowemi, winno znaleźć jaknajżywszy oddźwięk w całem społeczeństwie, a przedewszystkiem wśród przyszłych kadr inteligencji polskiej, jakiemi są akademicy. I dlatego po dwóch miesiącach wracam do tego przemówienia i chcę podzielić się pewnemi refleksjami, jakie nasunęły mnie się gdy czytałem mowę p. Min. Czerwińskiego.

Jeżeli zastanawiamy się w jakiej szkole wychowywała się obecna młodzież akademicka, to musimy zauważyć, że mamy do czynienia z elementem, z punktu widzenia typu wychowawczego, pozornie bardzo różnolitym. Poza młodymi akademikami, którzy przeszli wyłącznie szkołę polską (2—3 pierwsze lata na wyższych uczelniach), spotykamy się jeszcze z dość dużym odsetkiem akademików, którzy wychowywali się i kształcili w szkole, którą nazwę chętnie „nawpół polską", w tym sensie, iż pierwsze lata studjów odbywali podczas wojny lub nawet przed nią i siłą faktów typ wychowania, jaki był stosowany w tych czasach, wywarł wyraźne piętno na psychice tej grupy akademików. Zwrócę chociażby uwagę, że pojęcia narodu i państwa, które w chwili obecnej nagół dla przeciętnego ucznia klas wyższych szkoły średniej są czemś różnem, nie były takiemi przed wojną. Wszystkim od lat najmłodszych wpajano miłość do Narodu Polskiego i wychowywano ich dla odzyskania Niepodległości i Wyzwolenia Narodu Polskiego, różniąc się jedynie metodami, jakie należy stosować, aby to wyzwolenie uzyskać. Sprawa Państwa Polskiego siłą rzeczy dla ogółu obywateli a tembaardziej młodzieży, była odsunięta na plan dalszy. Obecni akademicy a przedwojenni uczniowie klas niższych byli jeszcze za młodzi, aby należeć do kółek bądź organizacji ideowych i poza szkołą oficjalną posiadali jedynie w swych domach ośrodki wychowawcze, gdzie wszczepiano im patrjotyzm. Nie należy się więc dziwić, że obecnie gdy młodzież ta weszła do Wyższych Uczelni w Odrodzonem Państwie Polskiem nie jest ona przygotowana ani umysłowo, ani uczuciowo do życia obywatelskiego. W dość dużej części młodzież ta, która bezprzecznie za swych lat młodych miała wpajany głęboki sentyment do Narodu Polskiego, pozostawiona od pierwszego okresu życia bez należytego kierunku, zdegenerowała się uczuciowo. Nad wyraz wzniosłe i piękne uczucie jakiem jest Miłość do Narodu Polskiego do Jego tradycji i kultury stało się podłożem, na którem bujne pędy rozwinął wstrętny i niski szowinizm. Ale i szkoła polska po odzyskaniu Niepodległości nie potrafiła połączyć dwóch zasadniczych pierwiastków. Niemożliwem jest do pomyślenia, aby uczeń szkoły polskiej musiał szukać poza nią ośrodka wychowania ideowego, któryby go przygotowywał do życia obywatelskiego. Na nieszczęście przez cały szereg lat po odzyskaniu Niepodległości szkoła polska nie była jednocześnie świątynią wiedzy i szkołą wychowawczą obywatelską. I dlatego w jednym z poprzednich zdań, celowo podkreśliłem, że obecnie na terenie akademickim mamy do czynienia, z punktu widzenia typu wychowawczego, z elementem pozornie różnolitym. To samo co pawiedziałem o szkole „nawpół polskiej", da się powiedzieć i o szkole polskiej powstałej po odzyskaniu Niepodległości Państwowej. Zrozumiałem jest, iż w pierwszych latach naszego bytu państwowego ciężka, ofiarna i krwawa walka o zachowanie Niepodległości Państwowej pochłonęła całkowicie wszystkich wartościowych obywateli Państwa. O wychowaniu młodzieży nie mówiło się, nie można czynić z tego powodu jakiegoś zarzutu, w ciężkich i tak ważkich dla losów dalszych Państwa Polskiego chwilach zastanawianie się nad kwestją bardzo skomplikowaną, wymagającą bardzo dużego przygotowania i studjów, jaką jest wychowanie młodzieży, było prawie że niemożliwą. Tembardziej, że jakiekolwiek zmiany na tym odcinku życia państwowego są robotą nad wyraz odpowiedzialną przed przyszłością Narodu Polskiego. Po ustaleniu dzisiejszej granicy Państwa Polskiego i gdy już nie zagrażało żadne bezpośrednie niebezpieczeństwo istnieniu Państwa, szkoła polska również nie mogła jakoś stać się odpowiednim ośrodkiem wychowania. Nauczyciele, o których p. Minister coprawda mówi: „czyżby naprawdę aż tak miało być źle, żeby niemożna mieć tyle zaufania do polskiego nauczyciela, że wobec dziecka polskiego potrafi stanąć na stanowisku wychowawcy, a nie hjeny partyjnej?". Pozostawieni sami sobie, gdyż przed wypadkami majowemi nikt im nie postawił „przed oczy idei Państwa a nie interes koterji politycznej" w dużej swej części traktowali swe wykłady w szkole polskiej tak samo, jak w dawnej „szkole oficjalnej". Bojąc się narazić na ataki tej czy innej partji czy koterji politycznej woleli nic nie mówić młodzieży o walkach niepodległościowych lub o Państwie Polskiem, a ograniczyć się do wykładania Historji Polskiej tak samo jak wykłada się Historję Powszechną. A potężny sejm nie pozwalał na bardziej śmiałe i zasadnicze posunięcia nawet czynnikom do tego przez samego siebie powołanym, jakimi byli Ministrowie Oświaty. Nauczyciele, wychowawcy młodego pokolenia w Niepodległem Państwie Polskiem winni sobie zdać jasno sprawę, że metody wychowania i nauczania obecnie są zasadniczo różne od tych, jakie można było stosować za czasów zaborczych. To co mogło być, nawet czasami sztucznie, poczytywane za wprowadzanie „polityki" w szkołach średnich lub poza niemi w innych ośrodkach wychowawczych, winno uledz poważnej rewizji. Nie jest frazesem, gdy głębiej się wniknie w cel, jaki wytknął p. Min. Czerwiński szkolnictwu, że obowiązkiem szkoły polskiej jest, ponad wszystko, wychowanie obywatela - państwowca w pełnym tego słowa znaczeniu. A na to, aby uczeń po wyjściu ze szkoły średniej stał uświadomionym obywatelem, koniecznem jest zapoznanie go z pewnemi zagadnieniami czysto politycznemi, które wysuwa życie państwowe polskie. I słusznie podkreśla p. Minister, że „gdyby chcieć ściśle przeprowadzić, tę tak pojętą zasadę niewprowadzania polityki do szkoły, to należało historję Polski kończyć na roku 1913 na pytanie dzieci skąd wzięło się dzisiejsze Państwo Polskie odpowiadać wstydliwie, że bocian je przyniósł". Należy również zwracać i na to uwagę, że nauka o Państwie Polskiem nie powinna się ograniczyć jedynie do historji, cały szereg innych wykładów bądź zajęć szkolnych nadaje się do wykorzystania ich dla zaktualizowania tam pewnych zagadnień z punktu widzenia doby dzisiejszej. Jedyną zasadą, która winna być bezwzględnie przestrzegana jest podawanie faktów, opartych na dokumentach powszechnie uznanych. Nie wolno oczerniać nikogo, ale każdy ma prawo wykazać na podstawie dokumentów, jaką rolę odgrywali przed wojną w czasach zaborczych ci czy inni przywódcy obecnych prądów społecznych w Państwie. Nie będzie chyba fałszem historycznym gdy nauczyciel historji cytując dokumenty, stwierdzi, że p. Roman Dmowski podkreślił w swoich enuncjacjach przedwojennych, że nie widzi możliwości istnienia Państwa Polskiego bez ścisłego związania z carską Rosją, lub też gdy stwierdzi, że legjony Józefa Piłsudskiego były pierwszemi kadrami Armji Polskiej Wychowywane i kształcone w tym kierunku młode pokolenie, przy zachowaniu ostrożności aby w żadnym wypadku uczeń nie odczuł w wykładzie nauczyciela - wychowawcy cienia nienawiści osobistej do tych czy innych osób, wyrośnie na obywateli Państwa Polskiego, którzy znając dokładnie Jego Historję napewno wiedzieć będą komu zawdzięczają Niepodległość i Potęgę Państwa Polskiego.

Refleksje te dotyczą szkoły średniej i to zdaje się w niedalekiej przyszłości, ale czyż należy całkowicie zrezygnować z tych przyszłych obywateli Państwa Polskiego, którzy nie przeszli owej przyszłej szkoły polskiej, a którzy jako obecni akademicy w dużej części weszli na fałszywe tory. Nam akademikom, którzy dzięki tym czy innym wpływom udało się uniknąć światopoglądu nacjonalistycznego, opartego na fałszu, niewolno do tego dopuścić. Obowiązkiem, który na nas ciąży, jest wykazanie ogółowi młodzieży akademickiej, jaka jest prawda powstania Państwa Polskiego i jaką rolę dziejową odegrał w tym Nasz Ukochany Wódz Józef Piłsudski. Jestem głęboko przekonany, że część młodzieży akademickiej, zgrupowana obecnie pod sztandarami tak zw. „antypiłsudskimi" oceni sama, że błądziła do tej pory i zejdzie z fałszywej drogi, na którą weszła. I dlatego nie wychodzimy z wyrazami pogardy czy potępienia, uważamy, że jedynie metodą perswazji, piętnowania fałszu i wskazywaniem prawdy historycznej da się obecnie przekształcić, zmienić młodzież akademicką bez względu na te czy inne jej poglądy obecne. Będziemy zawsze natomiast piętnowali używanie młodzieży do walk partyjnych.

Uważamy, że ludzie, którzy pchają młodzież akademicką polską do manifestowania wespół z elementami antypaństwowemi-komunistami, jak to miało miejsce przed Filharmonją Warszawską w czasie odczytu, nad zagadnieniem tak niezmiernie ważnem w chwili obecnej jak jest zmiana Ustroju konstytucyjnego Państwa Polskiego, p. Premjera Rządu Polskiego, uważamy, że ci ludzie zasługują sami na miano elementu destrukcyjnego; który należy tępić wszelkimi środkami w życiu państwowości polskiej.

Musimy podnieść poziom ideowy wśród młodzieży akademickiej i musimy to zrobić obecnie my, gdyż szkolnictwo do prawie że ostatnich czasów przez niedostateczne wychowanie obywatelskie nie spełniło swego zadania.

Chciałbym jeszcze paruszyć jedną sprawę, w której niezupełnie zgadzam się z p. Min. Czerwińskim. Chodzi mnie tu o stosunek do korporancji. Doceniając całkowicie ważność argumentów, któremi się operuje przeciwko ruchowi korporacyjnemu na terenie akademickim, uważam, że potępienie wszystkich korporantów jest b. niebezpiecznem uogólnianiem. Nie należy, zdaniem mojem dążyć do bezwzględnego tępienia korporancji, ale winno się za wszelką cenę zmienić ich treść wewnętrzną. Korporacje, jako instytucja towarzysko-społeczna może odegrać wybitną rolę w wychowaniu młodzieży akademickiej i dlatego hasło „Precz z korporacjami" tak często wysuwane w niektórych kołach akademickich nie spełniło ani nie spełni swego zadania, gdyż jedynie negacją i nienawiścią jeszcze nic nigdy pożytecznego w życiu społecznem zbudowane nie było, I dlatego potępiając jaknajostrzej wystąpienia antypaństwowe niektórych korporantów nie uogólniam tej rzeczy i jestem przekonany, że i wśród tych „jaskrawych dekli i band" znajdują się ludzie, którzy myślą i czują państwowo, i że w przyszłości wszyscy korporanci nie będą narzędziem w ręku tej czy innej partji politycznej, ale kadrami młodzieży państwowej.

Na zakończenie chciałbym jeszcze podkreślić, że ludzie, którzy wysuwają hasło czynnej Miłości Bliźniego, Realny Ideał Wiary Chrześcijańskiej spotykają się nagół z mianem idealistów, z realnych i t. d. A jednak uważam, że jeżeli większości akademikom polskim zależy na utrzymaniu wysoko Honoru Akademika Polskiego, to wzajemne plugawienie się i szkalowanie nie doprowadzi do celu. Należy jednak zaznaczyć, że o ile my wychodzimy na teren akademicki bez cienia nienawiści dla jakiegokolwiek ugrupowania akademickiego, jeżeli chcemy tępić fałsz w jakim wychowuje się część młodzieży akademickiej, to nie pozwolimy w żadnym razie szargać Prawdy, którą głosimy, i postaramy się być dość silni aby szkodliwe jej niecenie na terenie akademickim lub poza nim tępić i niszczyć, jeżeli będzie tego wymagać Dobro i Honor Akademika Polaka.

Zbigniew Zapasiewicz.

POLSKIE MONOPOLE PAŃSTWOWE

Polski Monopol Tytoniowy

Jedną z ważniejszych dziedzin naszej gospodarki państwowej stanowią monopole. Sprawa zaprowadzenia tych monopoli i zorganizowania ich w powstającem państwie wiele wrzawy uczyniła w swom czasie, zyskując zwolenników tego rodzaju gospodarki a jeszcze więcej przeciwników, którzy po dziś dzień nie mogą odżałować przejęcia przez państwo w swoję ręce krajowej produkcji wyrobów tytoniowych, spirytusowych, wyrobu zapałek, zorganizowania monopolu solnego i t. d.

Sprawa monopolizacji nie jest już dzisiaj tak aktualną, jak była nią wówczas, kiedy odpowiednie ustawy podlegały obradom na plenum i w komisjach sejmu, mimo tego jednak, warto się sprawą monopoli państwowych chociaż na chwilę zainteresować, aby stwierdzić w jakim stopniu słusznemi były głosy ludzi domagających się wprowadzenia monopoli i czy mieli rację ci, którzy przepowiadali zupełną ruinę ekonomiczną tych działów produkcji które państwo przejmie na siebie.

Dzisiaj jednym z najsilniejszych pod względem organizacyjnym i finansowym — jest monopol tytoniowy. Jego działalność rozpatrzymy na początek.

Chociaż Monopol Tytoniowy, jako przedsiębiorstwo państwowe, wytwarzające wyroby tytoniowe, istnieje u nas od chwili powstania państwa. (Już w listopadzie 1928 r, przejęto na rzecz państwa urządzenia dawnego monopolu austrjackiego w b. Galicji i od tego momentu istnieje w Małopolsce Polski Mon. Tyt.), to jednak o monopolu w prawdziwem tego słowa znaczeniu, t. j. o przedsiębiorstwie mającem wyłączność produkcji na całym obszarze Państwa, można mówić dopiero od chwili zlikwidowania prywatnego przemysłu tytoniowego w drodze wykupu przez Państwo fabryk prywatnych. **Stało się to z dniem 1 sierpnia 1924 roku.** (Uchwała sejmu z dn. 1 czerwca 1922 r.) Do tej chwili obok fabryk państwowych istniały przedsiębiorstwa prywatne, podlegające jedynie kontroli ze strony Monopolu.

W lutym 1919 utworzoną została Dyrekcja Polskiego Monopolu Tytoniowego dla przejęcia i prowadzenia zakładów dawnego monopolu austrjackiego. W chwili organizowania Dyrekcji czynne były na terenie rosyjskim tylko dwie fabryki tytoniowe (prywatne), zaś z 5-u fabryk, **jakie posiadał przed wojną monopol austrjacki w Małopolsce, pracowała tylko jedna — w Krakowie, inne były całkowicie zniszczone. Do roku 1922 Polski Monopol odbudował i uruchomił dawne fabryki: w Winnikach, Zabłotowie i Monasterzyskach. Tak więc w połowie 22 roku P. M. T. posiadał już 4-y fabryki. W roku 1924 wszedł w życie na całym obszarze Państwa monopol tytoniowy. Fabryki prywatne zostały wykupione za łączną sumę 21.833 tysiący zł. W roku 1924 monopol posiada 9 fabryk.** W ciągu pięciu lat następnych ilość ich wzrosła do 22. **W 1929 roku P. M. T. posiada 18 fabryk zatrudniających 13.000 robotników stałych i około 2.000 czasowych.** Oprócz fabryk P. M. T. posiada 31 magazynów sprzedających wyroby tytoniowe hurtownikom, 4 magazyny surowców, 2 zakłady doświadczalne i 8 sklepów sprzedaży detalicznej.

Jedną z główniejszych trosk P. M. T. od chwili jego powstania było podniesienie produkcji tytoniu w kraju. Produkcja ta w drobnych rozmiarach istniała przed wojną w Małopolsce Wschodniej. Od roku 1924 stale poczyna wzrastać. I tak wyprodukowano w kraju w latach:

1924	630.946	kg.
1925	859.386	kg.
1926	2.330.424	kg.
1927	4.800.161	kg.
1928	6.489.900	kg.

co pokrywa przeszło 25% ogólnego zapotrzebowania surowca tytoniowego w kraju. W roku 1928 istnieje sześć okręgów w których uprawia się tytoń: 1) małopolski, 2) wołyński, 3) grodzieński, 4) pomorski, 5) śląski, 6) lubelski z liczbą 48.838 plantatorów i 3.821 ha powierzchni z czego największa przypada na Małopolskę, bo: 38.578 plantatorów i 3.064 ha powierzchni.

Ten nagły wzrost krajowej uprawy tytoniu tłomaczy się przedewszystkiem pomocą, jaką udziela P. M. T. plantatorom. A więc: a) nasienie tytoniu otrzymują rolnicy darmo, b) plantator może otrzymać od Monopolu 60% zaliczki wartości przypuszczalnych zbiorów. Poza tem, ze względu na znaczne koszty inwestycyjne związane z uprawą tytoniu na większych przestrzeniach udziela Monopol Tytoniowy rolnikom, którzy zobowiążą się uprawiać tytoń przez przynajmniej 5-o letni okres czasu, na przestrzeni powyżej 1-go ha. nisko - oprocentowane (5%), długoterminowe pożyczki za zabezpieczeniem hipotecznem.

Monopol Tytoniowy dąży jednak nietylko do wzmożenia produkcji krajowej pod względem ilościowym, ale i do podniesienia uprawy pod względem technicznym. Do przeprowadzenia tych zadań służy personel urzędniczy i instruktorski, pozostający w bezpośredniej styczności z plantatorami, a ponadto założone w roku 1925 Zakład Doświadczalny Uprawy Tytoniu w Piadykach pod Kołomyją. Dla wytknięcia kierunku prac, podjętych celem ulepszenia uprawy tytoniu w Polsce, czynny jest przy Dyrekcji P. M. T. specjalny Komitet w którego skład wchodzą przedstawiciele wyższych zakładów naukowo - rolniczych, Min. Rolnictwa i zakładów rolniczo - doświadczalnych.

Przejdźmy teraz do produkcji wyrobów tytoniowych. Na samym wstępie musimy zwrócić uwagę na bardzo przykry i niestety charakterystyczny dla ówczesnych czasów fakt. W pierwszych miesiącach po likwidacji fabryk prywatnych dał się odczuć na rynku brak wyrobów tytoniowych. Dlaczego? **Przyczyna tkwi we wprost nieprawdopodobnej różnicy, jaka po wprowadzeniu monopolu wyłącznego, okazała się między konsumcją rzeczywistą, a tą, jaką poprzednio wykazywały statystyki na podstawie opłat uiszczanych Skarbowi.** Więc rok 1924 częściowo pełno - monopolowy, wykazuję konsumję 11,4 milj. kg., w roku 1925, całkowicie monopolowym, konsumcja wynosi 17,3 milj. kg. A więc o 75% więcej niż przy systemie mieszanym, mopolowo - akcyzowym. Krótko powiedziawszy, ci„ niby ideowi, obrońcy wolnego handlu i gospodarczego liberalizmu, przeważnie właściciele fabryk tytoniowych lub ich dyrektorzy, w najzwyklejszy sposób okradali skarb państwa, wykazując mniejszą produkcję od rzeczywistej a przez to płacąc znacznie mniejsze podatki. Cała ta sprawa w dość dziwnem świetle stawia niektórych posłów ówczesnego sejmu, którzy tak zaciekle zwalczali myśl wprowadzenia monopolu tytoniowego, wśród których niebrak było właścicieli przedsiębiorstw tytoniowych lub ludzi bliżej w fabrykacji wyrobów tytoniowych zainteresowanych.

Jeżeli przyjmiemy produkcję cygar, papierosów i tytoniu po 100 za rok 1925, to otrzymamy w latach:

	cygara,	papierosy,	tytoń.
1926	119.	89.	104.
1927	109.	105.	107.
1928	123.	131.	115.

Jaki widać z powyższego zestawienia, wszystkie grupy wyrobów tytoniowych wykazują znaczny wzrost produkcji. Chwilowe załamanie się produkcji w dziale cygar w r. 1927 i papierosów w 1926 r. wywołane były jedynie nagromadzeniem zbyt wielkich zapasów z lat poprzednich. Obecnie P. M. T. przerabia surowce zagraniczne i krajowe w ogólnej ilości około 20 miljonów kg. rocznie. Największe fabryki monopolu istnieją: w Krakowie (1200 robotników), w Grodnie (800 rob.), w Warszawie i Poznaniu.

Żeby uprzytomnić sobie, jak olbrzymią jest ilość sprzedanych rocznie przez Monopol wyrobów tytoniowych, wyobraźmy sobie, **że gdyby załadowano ją do piętnastutonnowych wagonów kolejowych, pociąg ten składałby się z 2667 wagonów i zająłby tor długości przeszło 25 kilometrów. Jeżeliby skrzynie, zawierające te wyroby ustawić jedną obok drugiej, możnaby z nich utworzyć barjerę długości 666 kilometrów, czyli, że możnaby je ustawić po obu stronach toru kolejowego z Warszawy do Poznania.** W poszczególnych latach wyrobów tych sprzedawano:

1925	17.303	kg.
1926	17.212	kg.
1927	18.694	kg.
1928	20.308	kg.

zaś spożycie na głowę w złotych, wynosiło w latach:

1925	17,78	zł.
1926	16,09	zł.
1927	18,74	zł.
1928	21,42	zł.

Skala spożycia na głowę (w złotych) waha się w poszczególnych okręgach od 35 zł. (Warszawa, Poznań, Kraków, Grudziądz) do 10 zł. (Kowel). **Opłaty Monopolu na rzecz Skarbu** składają się z opłaty monopolowej (ostatnio 44,3% ceny sprzedażnej wyrobów), z procentów od kapitału zakładowego i obrotowego, oddanych do dyspozycji przez Skarb Państwa oraz **z po datków, które monopol winien byłby zapłacić, gdyby był przedsiębiorstwem prywatnem,** wreszcie z zysku fabrykacyjnego. Ogółem P. M. T. wpłacał do Skarbu w latach:

1924	133.767	tys. zł.
1925	182.437	tys. zł.
1926/27	344.081	tys. zł.
1927/28	372.111	tys. zł.
1928/29	384.516	tys. zł.

Oprócz tych sum pokrył Monopol koszty związane z pożyczką włoską, t. j. raty na oprocentowanie, amortyzację i fundusz rezerwowy pożyczki. Wynosiły one w

1925	11.734	tys. zł.
1926/27	28.566	tys. zł.
1927/28	24.353	tys. zł.
1928/29	20.057	tys. zł.

Widzimy więc, że od chwili wprowadzenia Monopolu znaczenie jego dla Skarbu Państwa, jako źródła dochodów, stale wzrasta. **W roku budżetowym 1928/29 wpływy z Monopolu stanowiły z górą 17% ogólnopaństwowych wpływów budżetowych.**

Na zakończenie przyjrzyjmy się warunkom w jakich pracują robotnicy P. M. T. Stosunki służbowe robotników są jednolite we wszystkich fabrykach i zakładach P. M. T. Podstawą ich są „Przepisy normujące prawa i obowiązki robotników P. M. T.", które wprowadzono w życie już na rok zgórą przed ukazaniem się Dekretu Prezydenta Rzeczpospolitej z dn. 16 marca 1928 r. o umowie o pracę robotników. W stosunku do swych pracowników **P. M. T. kładzie nacisk na minimum wydajności,** ustalone na podstawie spostrzeżeń poczynionych nad pracą średnio uzdolnionego robotnika. Płace oblicza się systemem dniówkowym oraz premjowym przy **ustalonem minimum dziennego wynagrodzenia.** Niezależnie od powyższego: wykwalifikowani robotnicy **otrzymują dodatki osobiste, bezpłatny deputat tytoniowy oraz dodatki za wysługę lat, dochodzące do 50% płacy zasadniczej P. M. T. wypłaca także stałe dodatki na dzieci do lat 16, po 50 gr. dziennie na każde dziecko.** Poza tem wszyscy robotnicy korzystają bezpłatnie z ubiorów ochronnych do pracy. **Mężczyźni z całych ubrań, kobiety — z fartuchów i nakryć głowy. Personel konwojujący i wartowniczy otrzymuje w ziemie specjalne ciepłe okrycia.**

Robotnicy P. M. T. korzystają w obrębie 8-godzinnego dnia pracy **z półgodzinnej przerwy przeznaczonej na spożycie posiłku. W soboty praca trwa 6 godzin.**

P. M. T. pierwszy zaprowadził w swych fabrykach i zakładach **instytucję delegacyj robotniczych,** wybieranych z pośród ogółu robotników. Delegacje maja za zadanie przedstawiać sprawy dotyczące ogółu robotników lub też robotników odzielnych działów pracy. Rozumie się oczywiście, że wszyscy robotnicy P. M. T. korzystają w całej rozciągłości z praw zagwarantowanych przez ustawy i przepisy ogólno-państwowe. Ponadto posiadają oni szereg uprawnień szczególnych. Do takich należą: a) **Urlopy wypoczynkowe.** Przepisy ogólne po 3-ch lub więcej latach pracy przyznają robotnikowi urlop 15-o dniowy. P. M. T. daje po 3-ch latach 15 dni urlopu po 10 latach — 18 dni, po 15 — 20 dni. Poza tem wynagrodzenie za urlop wypłacane jest zgóry, podczas gdy przepisy ustawowe przewidują tę wypłatę zdołu. b) **Wymówienia pracy.** Robotnicy P. M. T. korzystają z dłuższych okresów wymówienia pracy, aniżeli przewiduje to obowiązujące ustawodawstwo. Po roku pracy 14-o dniowy okres wymówienia przedłużony jest do 1-go miesiąca, po dwu latach — do 2 miesięcy, po trzech — do 3 miesięcy i t. d. aż do 6-u miesięcy włącznie. c) **Zasiłki dla rezerwistów** P. M. T. wypłaca rezerwistom powołanym na ćwiczenia wojskowe zasiłki do wysokości 60% pensji a w wypadku powołania robotnika do służby w wojsku stałem — gwarantuje po powrocie dawną pracę i poprzednie uprawnienia.

Wielką uwagę zwraca P. M. T. na higjenę i zdrowie swych pracowników. Przy fabrykach zakładane są **organizacje wychowania fizycznego** i przysposobienia wojskowego. Koszta pokrywa całkowicie monopol. Wszystkie fabryki P. M. T. posiadają **nowocześnie urządzone umywalnie z ciepłą i zimną wodą bieżącą,** odpowiednim zapasem mydła i ręczników. Poza tem każdy z robotników **obowiązany jest korzystać raz na dwa tygodnie z bezpłatnych kąpieli.** W szeregu fabryk P. M. T. uruchomione są **ambulatorja lekarskie oraz lokale kuchenne** z piecami przeznaczonemi dla odgrzewania śniadań robotnikom. W czasie półgodzinnej przerwy w pracy robotnicy spożywają śniadanie **w jadalniach.** P. M. T. zorganizował szereg **kursów naukowych, bezpłatnych, dla analfabetów oraz kursa dokształcające dla kobiet.** Zostały uruchomione **bezpłatne bibljoteki fabryczne.** Posiadają one dziś 6.290 tomów. W roku 1927/28 korzystało z nich 58% ogółu robotników. Dla pracowników założono trzy **kasy kredytowo - oszczędnościowe,** administrowane przez samych robotników. Polski Monopol Tytoniowy na zasadzie umowy z Warszawską Spółdzielnią Mieszkaniową dostarczyć ma w ciągu najbliższych trzech lat **200 mieszkań dla robotników zatrudnionych w stolicy.** Dla dzieci robotników istnieją **bezpłatnie: a) lotna opieka lekarska — do 15 mies. b) żłobki przy fabrykach, c) ochronki d) przedszkola. W lecie P. M. T. organizuje kolonje letnie dla dzieci do lat 16-u. W roku 1929 z kolonji korzystało 1000 dzieci robotniczych.** Monopol Tyt. **opłaca różnicę** czesnego między szkołami państwowemi a prywatnemi za te dzieci pracowników, które uczęszczają do zakładów prywatnych.

Na zakończenie jeszcze jedno muszę dodać, chociaż to już na bajkę wygląda. Oto, ni mniej ni więcej, tylko P. M. T. każdemu nowonarodzonemu dziecku swego pracownika sprawia bezpłatną wyprawkę.

Wielka wydajność pracy, wielkie obroty handlowe, wysokie płace i wreszcie nadzwyczajna, wprost niewiarogodna opieka nad pracownikami — oto cztery zasadnicze cechy Monopolu Tytoniowego, najlepsza odpowiedź na wszystkie zarzuty skierowane przeciw państwowym monopolom.

Stanisław Zaliwski.

I Kongres Z. P. M. D.

W dniach 15, 16 i 17 grudnia r. ub. obradował w Warszawie I Kongres Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej. Uroczyste otwarcie kongresu odbyło się w niedzielę, dn. 15 grudnia, o godz. 12-ej w południe, w wielkiej sali klubu urzędników państwowych. Sala była wypełniona po brzegi. Prócz delegatów ze wszystkich środowisk uniwersyteckich całej Polska, na otwarcie przybyło setki kolegów z Warszawy, celem zadokumentowania swego pokrewieństwa indeologicznego z Z. P. M. D. Z pośród przedstawicieli starszego społeczeństwa zauważyliśmy prezesa B. B., płk. Sławka, prezesa Bukowieckiego, płk. Ulrycha, dowódcę 36 pp. Legji Akademickiej, gen. Dreszera, płk. Maleszewskiego, prof. Świętosławskiego, Sujkowskiego, Szobera, T. Jankowskiego, Kotarbińskiego i innych.

Kongres zagaił krótkiem przemówieniem kol. Szczekowski, prezes ustępującego wydziału wykonawczego, poczem odczytał, wśród powszechnego entuzjazmu depeszę od Marszałka Piłsudskiego. Przewodnictwo objął kol. Czesław Zagórski (Warszawa), do prezydjum weszli kol. kol. Olszewski (Gdańsk), Ostrowski (Kraków), Furgała (Lublin), Zubrzycki (Lwów), Rzeszewicz (Poznań), i Klukowski (Wilno). Obejmując przewonictwo kol. Cz. Zagórski wygłosił krótki przemówienie powitalne.

Przed porządkiem dziennym uchwalono, na wniosek kol. Szczekowskiego, wydelegować prezydjum kongresu do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Pana Marszałka Piłsudskiego, oraz Ministra Czerwińskiego, jako kierownika młodzieży, aby Im złożyli wyrazu hołdu.

Na wniosek kol. Edmunda Grudzińskiego uchwalono przez aklamację wysłanie depeszy do 36 pp. L. A., w której Kongres stwierdza uroczyście, że marsz Pierwszej Brygady, przy dźwiękach którego ginęli najlepsi synowie Ojczyzny, otoczony jest w szeregach Związku czcią i największem szacunkiem. Z. P. M. D. wystąpi kategorycznie przeciwko prowokacji grup akademickich lub społecznych, któreby dotknęły sentyment Piłsudczyków dla tej pieśni.

Po uchwaleniu tego wniosku, w spontanicznym wybuchu uczuć, odśpiewano Pierwszą Brygadę.

Pierwsze przemówienie powitalne wygłosił przedstawiciel Związku senjorów O. M. N. i Z. P. M. D., poseł Lechnicki. W imieniu Związku Filaretów, w zastępstwie prezesa Pomianowskiego, przemawiał mec. Drecki. Imieniem Zarzewiaków głos zabrał p. St. Sasorski, który podkreślił, że młodzież winna w imię rozwoju potęgi Państwa walczyć z partyjnictwem i defetyzmem.

Kongres powitał przedstawicieli „Myśli Mocarstwowej", oraz, imieniem Akademickiej Federacji Przyjaciół Ligi Narodów, kol. Zbigniew Zapasiewicz.

Poczem przewodniczący odczytał cały szereg depesz, nadesłanych z życzeniami pomyślnych obrad. M. in. od p. min. Kwiatkowskiego, sen. Rollego, posłów Kościałkowskiego i Błędowskiego, prof. Handelsmana i t. d.

Uroczystość otwarcia Kongresu zakończył przydługiem i niedostrojonej do podniosłej uroczystości przemówieniem kol. Szczekowski.

* * *

Tegoż dnia popołudniu obradowali delegaci. Wieczorem odbyła się herbatka towarzyska.

* * *

W drugim dniu obrad, t. j. dn. 16 rgudnia, obradowały komisje: ideowo-politycsztandaru z rąk p. prezesa Bukowieckiego. na, organizacyjna, akademicka i terenów zewnętrznych.

* * *

Wieczorem tegoż dnia odbyła się uroczystość wręczenia sztandaru, ofiarowanego Związkowi Polskiej Młodzieży Demokratycznej przez Związek senjorów O. M. N. i Z. P. M. D. Przemówienie wygłosił prezes Związku senjorów, p. St. Bukowiecki, porównając ideologję dawnego i dzisiejszego pokolenia młodzieży. Imieniem senjorów wygłosili prócz tego przemówienia: posłanka Jaworska i generał Orlicz-Dreszer. Pełne siły i porywu żołnierskie słowa gen Dreszera przyjęto entuzjatycznie. Imieniem Związku filaretów głos zabrał prezes Pomianowski. Imieniem Z. P. M. D. przemawiał kol. Zakrzewski.

Po przemówieniach nastąpiło wręczenie nowoprzyjętym senjorom dyplomów członkowskich, oraz przekazanie młodzieży

W ostatnim dniu Kongresu, t. j. 17 grudnia, obradowało plenum, które uchwaliło cały szereg wniosków i rezolucyj. M. in. Kongres stwierdził, że Z. Nar. w P. M. A., będąc organizacją jedynie części polskiej młodzieży akademickiej, posiada charakter wyłącznie reprezentacji młodzieży prawicowej i nie ma prawa reprezentowania całej polskiej młodzieży akademickiej. W sprawach samopomocowych Kongres jaknajostrzej potępił metody Młodzieży Wszechpolskiej, która dla celów rozszerzenia swych wpływów politycznych posługuje się na terenie samopomocowym nieopowiedzialną demagogją i forsowaniem spraw, niemających nic wspólnego z zagadnieniem życia samopomocowo - gospdarczego młodzieży, a które to metody walnie się przyczyniły do dzisiejszego upadku samopomocy akademickiej.

W stosunku do władz akademickich Kongres stwierdził, że darzy je całkowitem zaufaniem. Jednocześnie Kongres zwrócił uwagę, że niewłaściwe i stronnicze politycz-ne ingerowanie przedstawicieli władz akademickich do życia młodzieży, jak to miało miejsce w Wilnie i Lublinie, nie przyczyni się do podniesienia zaufania szerokich mas młodzieży do władz uniwersyteckich. uchwał dotyczących organizacji wewnętrznej Związku, jak również stosunku jego do innych organizacji akademickich o charakterze towarzyskim, których ze względu na ich charakter wewnętrzny omawiać nie będziemy.

—g.

Walne Zebranie Akademickiego Związku Przyjaciół Ligi Narodów

Dnia 8 grudnia ub. r. odbyło się doroczne Walne Zebranie Akademickiego Związku Przyjaciół Ligi Narodów.

W zwięzłych, treściwych słowach ustępujący prezes Związku, kol. Zbigniew Zapasiewicz przedstawił zebranym działalność instytucji w okresie ubiegłej kadencji, podkreślając liczne trudności i przeszkody, jakie musiano zwalczać i zwalczano, przeszkody wynikające zarówno z trudności finansowych, jak i stawiane przez wrogie organizacji jednostki i obozy.

Następnie przystąpiono do wyboru nowego Zarządu. Układający listę kandydatów kierowali się wyłącznie kwalifikacjami poszczególnych osób, całkowicie nie biorąc pod uwagę ich przynależności partyjnej ani zabarwienia politycznego.

Ostatecznie Zarząd ukonstytuował się w następujący sposób: prezes — kol. M. Szulkin, I wiceprezes — kol. P. Firstenberg, II wiceprezes — kol. J. Zapasiewicz, sekretarz — kol. Z. B. Mitzner, skarbnik — kol. W. Żywicki, bibljotekarka — kol. Z. Zapasiewiczówna, referat propagandowy — kol. M. Pażarzyska, referat prasowy — kol. T. Wittlin, referat zagraniczny obsadzony będzie w najbliższej przyszłości. Do sądu Koleżeńskiego wybrano kol. kol. Schultza, Jodłowskiego i Garczyńskiego.

Wychowanie fizyczne

Dziesięciolecie sportu polskiego.

Na rok bieżący przygotowuje Związek Pol. Zw. Sportowych szereg uroczystości jubileuszowych. Zamykając pewien okres sprawozdawczy postaramy się zsumować całość pracy dokonanej w sporcie polskim po pierwszym okresie jego rozwoju.

Gdy rok 1918 przyniósł jako rezultat wieloletniego przelewu krwi — niepodległość i gdy społeczeństwo całe stanęło do pracy przy budowie gmachu państwowości polskiej, wówczas w dziedzinie wychowawczej nie zabrakło czynnika, który miał stać na straży przygotowania zdrowych i silnych obywateli, na barkach których spocznie ciężar odrabiania szkód niewoli i wojny — nie zabrakło wychowania fizycznego i sportu.

Duszony przez zaborców, jako objaw zbiorowego życia polskiego (mający warunki rozwoju jedynie na terenie tolerancyjnego b. zaboru austrjackiego) sport w wolnem państwoe zaczął się żywiołowo rozwijać.

Wszyscy Ci Polacy, którzy, jak np. płk. Zahorski i Rómel zdobywali laury olimpijskie w reprezentacjach innych państw, lub, jak sportowcy lwowscy odmawiali reprezentowania państwa zaborczego na zewnątrz, stanęli teraz do tem intensywniejszej pracy nad sobą, że przyświecał jej widoczny cel — przysporzenie chwały sztandarowi narodowemu.

Młodzież, której czas i uwaga skierowane były ku sportom niepodległości i przygotowywania walki czynnej zwraca swoje zainteresowania ku żywotnym zadaniom chwili — ku dbałości o swe zdrowie i siły.

I oto staliśmy się świadkami jedynego w swoim rodzaju, odrabiania w ciągu kilku lat skutków niewoli, doganiania przez sport polski poziomu, jaki w wolnych państwach osiągała kultura ciała.

Żywotności czynnych sportowców dorównało życie organizacyjne i oto dziś sport polski, benjaminek areny międzynarodowej, stoi na poziomie, którego społeczeństwo nie potrzebuje się wstydzić, a każda jego gałąź posiada w swej historji karty, które do niedawna „etranger'a" przemówiły silniej niż § 87 traktatu wersalskiego.

Aby stwierdzić, że każda dyscyplina sportu polskiego zamyka bilans 10-lecia saldem dodatniem wystarczy przyjrzeć im się choć pobieżnie. Wszędzie da się stwierdzić tak rozwój wzwyż, w postaci podniesienia się poziomu czołowej klasy jak i rozwój wszerz, w postaci popularyzacji sportu, zwiększeniu się ilości ćwiczących.

Charakterystycznym przykładem jest rozwój lekkiej atletyki; w roku 1914 na całą b. Kongresówkę istnieje jedno możliwe boisko i dająca się na palcach policzyć ilość ćwiczących. Stądże rozwinięta propaganda, jaką były przedewszystkiem biegi uliczne zwiększa szeregi ćwiczących, z których wyławiają się sławy przynoszące nam chwałę na boiskach Paryża, Londynu czy Warszawy.

Dziś każde miasteczko posiada conajmniej jedno boisko, każdemu laikowi znane jest nazwisko „Krajowego" pogromcy Nurmiego dziś każdy niemal chłopiec na własnem zdrowiu przekonał się o korzyściach płynących z dbałości o ciało. Podobnie we wszystkich innych działach sportu. Gry sportowe, przed 10 laty nikomu w Polsce nieznane, dziś są uprawiane w czasie każdej niemal lekcji gimnastyki w szkole.

Piłka nożna, która w roku 1920 szczyciła się 480 zarejestrowanemi graczami, dziś ma ich 24 tysiące. Kolarstwo dawniej uprawiane tylko przez nielicznych torowców, dzięki przeróżnym propagandowym „pierwszym krokom" pochwalić się może zaludnieniem w ciągu ostatnich lat naszych szos.

Boks najmłodsza, bo ledwie 6 letnia latorośl może śmiało konkurować ze staremi wygami zagranicznemi gdyż posiada mocne podstawy w popularności tego sportu u szerokich mas.

Wioślarstwo dzięki pamiętnemu zwycięstwu „Pawianów", dzięki zeszłorocznym sukcesom olimpijskim i dzięki organizacji tegorocznych mistrzostw Europy w Bydgoszczy ma na świecie markę „cudownego".

Pływanie, mimo braku odpowiednich warunków, w postaci basenów, rok rocznie zasypuje nas gradem rekordów.

Narciarze obchodzili przed paru tygodniami święto dziesięciolecia tem radosne, że z nielicznej grupy narciarzy - turystów w ostatnich latach wyrośli zawodnicy, którzy ustępują tylko Skandynawom, a działalność organizacyjna była uwieńczona zeszłorocznemi mistrzostwami FIS, wrażenie, z których na cudzoziemcach charakteryzuję często spotykane słowa: „le séjour inoubliable".

Wreszcie zaszczytne są karty historji hockey'a lodowego, gdzie błyskotliwym zwycięstwom jednego zespołu zagranicą, zawdzięczamy rozpowszechnienie się tego zdrowego sportu wśród młodzieży.

Zsumowawszy ogrom pracy dokonanej we wszystkich gałęziach sportu wypadnie czoło schylić przed wszystkimi, którzy się do tego przyczynili i w dokonanem już dziele szukać otuchy do dalszych wysiłków i zachęty, do wytrwałej pracy, której celem będzie postawienie Polski wśród narodów przodujących w kulturze ciała, a którą uwieńczy sztandar narodowy na masztach olimpijskich.

wgl.

Wiadomości sportowe.

Amerykanie, którzy we wszelkich swych poczynaniach są krańcowi przyznają sportowi większą rolę na Uniwersytetach niż nauce i jeżeli dochodzi do nas sława uczelni w Yale czy Springfield to nie dzięki zasługom naukowym lecz dzięki drużynom base-balla czy rugby. Za pozyskanie studenta-zawodnika płacą rektorzy bajońskie sumy.

Zachód Europy jest już bardziej umiarkowany a sport i wychowanie fizyczne znajdują na wyższych uczelniach właściwe miejsce — jednego z obowiązkowych przedmiotów. Na naszych uniwersytetach i politechnikach dbałość o zdrowe i silne ciało była w zupełnem zapomnieniu i dopiero przed paru tygodniami doszła nas pierwsza radosna wieść o wprowadzeniu przez Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie obowiązkowych ćwiczeń cielesnych, tymczasem dla studentów wydziałów humanistycznego i matematyczno-przyrodniczego.

Inowację tę przyjąć należy z wielką radością, gdyż zapewni ona przygotowanie obywateli nie tylko wykształconych, lecz i posiadających wystarczający zasób sił do pracy.

j.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca — **Marjan Piotrowski.** Redaktor **Wiesław Wernic.** Adres redakcji i administracji Aleje Ujazdowskie 37 m. 23 III p.

Zakłady Graficzne Pracowników Drukarskich, Nowy Świat 54, Tel.: 15-56 i 242-40.